

Tadeusz Sucharski  
(Słupsk)

LITERACKIE ŚWIADECTWA POLSKICH ŻYDÓW  
ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO  
(Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ)

***Wywieziona Rzeczpospolita***

*Wywieziona Rzeczpospolita*. Tak brzmi tytuł jednej z późnych powieści poświęconej losom obywateli polskich w sowieckim „domu niewoli”<sup>1</sup>. Tytułowa „Rzeczpospolita”, którą reprezentują na równi Polacy, i Żydzi, i Ukraińcy deportowani w głąb ZSRR z ziemi podolskiej, urasta właściwie do roli głównej bohaterki mikropowieści Ireny Hradyskiej. Emigracyjna autorka, inaczej niż Zbigniew Domino, który swoje pokrewne tematycznie dzieło, mimo licznej grupy bohaterów ukraińskich i żydowskich zatytułował *Syberjada polska*, już w tytule celnie podkreśliła istotny sens represji państwa komunistycznego skierowanych przeciw wszystkim narodowościom II Rzeczypospolitej. Ich ofiarami byli bowiem nie tylko Polacy, ale i Żydzi, i Ukraińcy, i Białorusini (w dużo mniejszym stopniu Rosjanie i Litwini). Niezwykle jednak rzadko (w tytułach właściwie nigdy) podkreślana była owa wspólnota cierpienia narodów Polski międzywojennej.

A przecież ich przedstawiciele wyrwani z korzeniami ze swoich domostw cierpieli jednakowo i jednakowo umierali na wygnaniu, tęskniąc do pozostawionego daleko „skrawka ziemi”, do „swojego miasteczka i wioski”, do „lasów, łąk i niskiego nieba kresowego”, jak pisał w pięknym eseju *Artiem* Józef Czapski<sup>2</sup>, jeden z tych nielicznych, którzy dostrzegali również los Białorusina, Żyda i Ukrainca i stawiali go na równi z losem Polaka. W większości tekstów ginie jednak taka wspólnotowa optyka. Rzeczpospolitą przesłania Polska, a twórcy

<sup>1</sup> I. Hradyska, *Wywieziona Rzeczpospolita*, Londyn 1989.

<sup>2</sup> J. Czapski, *Artiem*, w: tegoż, *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988*, zebrał i notami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2005, s. 109.

tej literatury zbyt łatwo ulegają skłonności wpisywania wspólnych cierpień jedynie w polską martyrologię narodową, w kontynuowanie paradygmatu narodu-ofiary. Wydaje się, że tej polskocentryczności poddali także się badacze.

Albowiem w pracach historycznoliterackich poświęconych sowieckiemu terrorowi na ziemiach II Rzeczypospolitej, co trzeba skonstatować ze smutkiem, i jego konsekwencjom poza jej wschodnimi granicami, dominuje, nazwijmy tak, „perspektywa Dominy”, w niewielkim tylko stopniu uobecnia się „perspektywa Hradyskiej”. Polscy Żydzi pojawiają się właściwie niemal w każdym tekście literatury doświadczenia sowieckiego, przez którą rozumiem zarówno literaturę łagrową, jak i „zsyłkową”<sup>3</sup>, giną jednak zazwyczaj z horyzontu badaczy literatury. Najwyższy czas zacząć likwidować owe zawstydzające zaniedbania i w badaniach nad „Golgotą Wschodu” przekroczyć próg polskiej martyrologii i akcentować równie okrutny los tych samych obywateli II Rzeczypospolitej, reprezentujących mniejszości narodowe, współtworzące owo państwo.

Nieobecność refleksji nad ich losem zdumiewa tym bardziej, że przynajmniej kilka utworów, stanowiących wybitne dzieła nie tylko literatury doświadczenia totalitarnego, ale literatury polskiej w ogóle, napisanych została przez Żydów polskich (nawet jeśli ich autorzy nie afirmują swojej tożsamości narodowej), przez Polaków żydowskiego pochodzenia bądź, poprawniej, przez osoby „należące do kręgu kultury i tradycji żydowskiej”<sup>4</sup>. Wystarczy wymienić *Inny świat. Zapiski sowieckie* (1953) Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Dzień i noc* (1957) Leo Lipskiego, *Mój wiek* (1977), powstały około dziesięć lat wcześniej) Aleksandra Wata (i Czesława Miłosza) oraz jego dopełnienie w postaci *Wszystkiego co najważniejsze* (1984) Oli Watowej (i Jacka Trznadla w pierwotnej wersji), czy też *Ocalony na Wschodzie* (1991) Juliana Strykowski (i Piotra Szewca).

Trwale miejsca zajął również tom opowiadań Herminii Naglerowej *Luździe sponiewierani* (1945), jedna z pierwszych polskich książek o sowieckich doświadczeniach więziennie-łagrowych. Już na ich podstawie można podjąć próby odtworzenia wojennych losów Żydów polskich w Związku Sowieckim, dostrzec ambiwalencję uczuć i zasadniczą polaryzację postaw wobec tego państwa, raz traktowanego jako „dom niewoli”, innym razem niemal jak „ziemia obiecana”, która uchroniła przed Zagładą. Pomiędzy takimi biegunami

<sup>3</sup> M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej 1939–1989*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1999, s. 87–99; N. Taylor-Terleckiej, *Literatura zsyłkowa*, w: *Literatura emigracyjna 1939–1989*, pod red. M. Pytasza, t. 1, Katowice 1993, s. 261–289.

<sup>4</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do roku 1950)*, pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s. 158)

bowiem rozciąga się przestrzeń doświadczenia ludności żydowskiej deportowanej, uwięzionej w ZSRR lub zbiegłej z Polski do tego „kraju sprawiedliwości społecznej”.

Na wymienionych powyżej utworach lista dzieł napisanych przez polskich Żydów wszakże się nie zamyka. Jest ich znacznie więcej, ale jak dotychczas znakomita większość z nich nie znalazła się w horyzoncie badawczym historyków literatury. Dominują pośród tych tekstów utwory o charakterze dokumentarnym, głównie wspomnienia lub pamiętniki, czasem poddawane szczątkowej fabularyzacji, o nierównych, prawda, wartościach artystycznych, czasem pozbawionych ich niemal zupełnie. Nie można im jednak odebrać znaczenia testimonialnego, stanowią bowiem najważniejsze świadectwa losu polskich Żydów w ZSRR. Zaczęły się ukazywać niemal natychmiast po wojnie i publikowane były właściwie przez całe powojenne półwiecze. Wymieńmy tu choćby najważniejsze: *Spokojne życie* (1946) Ady Halpern, *Tell the West* Jerzego Gliksmiana (1948) i jej skróconą polską wersję *Powiedz Zachodowi* (1951); *Kazachstańskie noce* (1958) Herminii Naglerowej; *Białe noce* Menachema Begina (1954, wydanie w języku polskim 1989, w okresie międzywojennym używał jeszcze autor nazwiska Mieczysław Biegun); *Wachlarz wspomnień* (1980) Feliksa Mantela; *Głos z Gułagu* (1988) Olgierda Wołyńskiego (i Ewy Berberysz); *Erdreich, Wenasok, Artzi – to ja* (1989) Zygmunta Artziego; *To samo, ale inaczej* (1990) Juliana Strykowskiego oraz *I was a Gulag Prisoner* (1991) Feliksa Lachmana.

O konieczności podjęcia problematyki losu Żydów polskich odzwierciedlonego w twórczości artystycznej i dokumentalnej, a jednocześnie o trafności tytułu powieści Hradyskiej, najlepiej świadczą dane dotyczące narodowościowej struktury deportowanych i uwięzionych obywateli II Rzeczypospolitej. W ważnej dla badaczy polskiej literatury doświadczenia sowieckiego monografii *Ludność polska w ZSRR w czasie II wojny światowej* Piotr Żaroń przyjął liczbę 1.875.000 osób poddanych różnego rodzaju represjom na terenach Związku Sowieckiego, z czego około 1.200.000 byli to rdzenni Polacy<sup>5</sup>. Stanowiliby oni więc 64% ogółu represjonowanych. Autor podaje jednak i inne dane szacunkowe, które zasadniczo zmieniają proporcje między etnicznymi Polakami a obywatelami Polski, czyli przedstawicielami mniejszości narodowych. Podważają też w dużym stopniu trafność tytułu monografii, wzbudzającego pewne wątpliwości, dość jednoznaczną sugestią, że ofiarami byli tylko Polacy (jest „ludność polska”, a nie „obywatele Polski”).

<sup>5</sup> P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 132

Szacunkowe relacje między deportowanymi Polakami i polskimi obywatelami innych narodowości wyglądają rozbieżnie w zależności od instytucji bądź autorów podejmujących wysiłek owego oszacowania. W „Orle Białym”, miesięczniku Armii Polskiej w ZSRR, pojawiły się w lutym roku 1942 dane, z których wynika, że Polacy stanowili 52% ogółu, reszta, niemal połowa, przypadała na przedstawicieli mniejszości narodowych. Natomiast według obliczeń mężów zaufania Ambasady Polskiej w Kujbyszewie (a więc władz cywilnych) z roku 1942 ludność niepolska stanowiła 42% ogółu deportowanych i uwięzionych, z czego Żydzi 20%, Ukraińcy – 15%, Białorusini – 4%, Poleszacy – 2%, wreszcie Rosjanie i Litwini 1%<sup>6</sup>.

Dwa lata później polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych na podstawie danych zebranych przez PCK w Teheranie przyjęło nieco mniejszą liczbę etnicznych Polaków poddanych sowieckim represjom, ich wielkość szacując na 52% (a więc tak samo jak w „Orle Białym”). W pozostałych 48% ludność żydowska stanowiła 30%, a Ukraińcy i Białorusini 18-20%<sup>7</sup>. Podobne szacunki przyjął Jan Tomasz Gross we wstępie do książki *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali* (powtórzył je kilka lat później w eseju *Żydzi polscy pod panowaniem sowieckim*), dowodząc, że Żydzi stanowili 30% ogółu deportowanych obywateli polskich<sup>8</sup>, co oznacza, że „procent Żydów wśród populacji zesłańców był prawie trzykrotnie wyższy niż ich procent wśród populacji mieszkańców okupowanej przez Sowietów Polski”<sup>9</sup>.

Jeśli więc przyjmujemy sugerowaną przez Żaronia ogólną liczbę obywateli polskich represjonowanych w ZSRR, to łączna liczba polskich Żydów deportowanych bądź uwięzionych wahać się będzie, w zależności od szacunków, między wielkością 375.000 a 562.500<sup>10</sup>, a więc od 11% do 16% mniejszości

<sup>6</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie...*, dz. cyt., s. 370.

<sup>7</sup> J. T. Gross, *Żydzi polscy pod panowaniem sowieckim*, w: *Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny w dniach 29-31 marca 1993*, red. D. Grinberg i P. Szapiro, Warszawa 1994, s. 218-219.

<sup>8</sup> J. T. Gross, *Wstęp*, w: *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali. Polska a Rosja 1939-42*, wybór i oprac. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 68

<sup>9</sup> J. T. Gross, „*Ja za takie oswobodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to był ostatni raz*”, w: tegoż, *Upiorna dekada: trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939-1948*, Kraków 2001, s. 83 [kursywa autora].

<sup>10</sup> Autor porażającego antysemityzmem artykułu *Pobudka*, opublikowanego w roku 1943 w piśmie konspiracyjnego Komitetu Prac Społeczno-Politycznych, podkreślał, że „Niemcy nie zgładzili wszystkich żydów [sic!]... wymordowaniu uległo 2 275 000 żydów, pozostało w gettach, obozach i ukrywa się około 550 000, wyemigrowało, głównie do Sowietów około 525 000”. Cyt. za: J. T. Gross, „*Ten jest z Ojczyzny mojej...*”, ale go nie lubię, w: tegoż, *Upiorna dekada*, dz. cyt., s. 43.

żydowskiej międzywojennej Polski. Ambasador rządu londyńskiego, Stanisław Kot, jesienią 1941 roku w liście do Stanisława Mikołajczyka liczbę Żydów oceniał na 400.000, co – według niego – stanowiło „jeśli nie trzecią, to czwartą część naszych obywateli tutaj”<sup>11</sup>.

Wielkość zbliżoną do 500 tys. przyjął Benjamin Meirtchak, najważniejszy badacz losów „Żydów-żołnierzy” wojsk polskich w czasie II wojny światowej, dodając przy tym, iż „większość z nich stanowili uciekinierzy z zachodniej Polski”<sup>12</sup>. Niezależnie jednak od różnych szacunków, wyraźnie widać, że polscy Żydzi stali się drugą pod względem wielkości, po rdzennych Polakach, grupą narodowościową II Rzeczypospolitej objętą sowieckimi represjami.

U schyłku międzywojennej Polski, która była największym skupiskiem Żydów w Europie, jej obywatele wyznania mojżeszowego<sup>13</sup> stanowili niespełna 10% mieszkańców państwa, byli drugą co do wielkości po Ukraińcach mniejszością narodową. Władysław Bartoszewski we wstępie do zbioru źródeł, dokumentujących relacje polsko-żydowskie w latach II wojny światowej, przypomniał, iż w „ostatnim przedwojennym powszechnym spisie ludności z 1931 roku – 3 130 581 obywateli polskich zadeklarowało swą przynależność”<sup>14</sup> do

<sup>11</sup> S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 136.

<sup>12</sup> B. Meirtchak, *Żydzi-żołnierze wojsk polskich polegli na frontach II wojny światowej*, tłum. Z. Rosiński, Warszawa 2001, s. 517. Ta monumentalna praca dokumentuje w sposób najpełniejszy z możliwych poległych i zamordowanych Żydów, żołnierzy wojsk polskich. Benjamin Meirtchak (przed emigracją do Izraela posługiwał się nazwiskiem Benjamin Majerczak) we Wrześniu 1939 roku walczył w obronie Warszawy, potem więziony w sowieckich łagrach. Trafił w roku 1943 do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, walczył w szeregach Armii Polskiej w ZSRR; uczestniczył w bitwie pod Lenino, był dowódcą batalionu czołgów w kampanii bułgarskiej. W Izraelu wydana została druga książka (nieprzetłumaczona dotąd na język polski), równie ważna dla badań nad udziałem polskich Żydów w wojnie z armią hitlerowską: *Jews-Officers in the Polish Armed Forces 1939-1945*.

<sup>13</sup> J. Tomaszewski (*Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, s. 157) podkreśla, że „liczba osób wyznania mojżeszowego była wyższa od liczby tych, którzy [w spisie] podali narodowość żydowską lub języki żydowskie (hebrajski oraz jidysz). W. Bartoszewski (*Polacy – Żydzi – wojna – okupacja*, w: *Polacy – Żydzi. Polen – Juden. Poles – Jews 1939 – 1945. Wybór źródeł. Quellenauswahl. Selection of Document*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2001, s. 8) dla porównania podaje dane dotyczące odsetka ludności żydowskiej w innych krajach europejskich: „w ZSRR – 1,6%, w Czechosłowacji – 2,4%, w Bułgarii – 0,8%, w Jugosławii – 0,5%, we Francji – 0,8%, w Belgii – 1,2%, w Holandii – 1,7%, w Danii – 0,2%, w Norwegii – 0,1%, a nawet w państwach uchodzących za znaczące centra żydowskie w Europie, jak Rumunia czy Węgry, w granicach 4,5%).

<sup>14</sup> M. Wierzbicki (*Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941)*), Warszawa 2007, s. 15), odwołując się do tego samego spisu z roku 1931, podaje wielkość 3.113.900 obywateli polskich wyznania mojżeszowego, brakuje w tej liczbie jednak „żołnierzy w koszarach (prawdopodobnie ok. 20 tys.)”.

tegoż wyznania. Osiem lat później, w dniu 1 września 1939 roku, szacowana liczba polskich Żydów, po uwzględnieniu „oceny przyrostu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce w latach 1931–1939” oraz skali emigracji Żydów, wzrosła o ponad trzysta tysięcy i wynosiła 3.474.000<sup>15</sup>. Według przedwojennych danych, w słabiej zaludnionych województwach wschodnich Rzeczypospolitej, objętych od jesieni 1939 roku okupacją sowiecką, żyło 38,8% ogółu Żydów polskich<sup>16</sup>, więc niespełna półtora miliona obywateli II RP wyznania mojżeszowego. „Stanowili około 12-13 proc. całej ludności, czyli nieco większy odsetek niż w całym kraju”<sup>17</sup>. Liczbę tę znacznie powiększyła „półmilionowa rzesza uchodźców z centralnej Polski”<sup>18</sup>, którą tworzyli głównie „bieżeńcy” żydowscy. W sumie na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej poddanych okupacji sowieckiej przebywało zatem blisko dwa miliony Żydów.

Masową ucieczkę do sowieckiej „ziemi obiecanej” skazańców germańskiej „rasy panów” przejmująco opisał Gustaw Herling-Grudziński w *Innym świecie*:

Po klęsce wrześniowej 1939 roku młodzież żydowska z dzielnicy północnej w Warszawie i z gett w małych miasteczkach polskich zajętych przez Niemców ruszyła jak chmura wygnanego ptactwa nad Bug, zostawiwszy starszych na pastwę krematoriów i komór gazowych, a szukając dla siebie ocalenia i lepszego losu w «ojczyźnie proletariatu światowego». [...] W ciągu [...] paru miesięcy przez szczeliny linii demarkacyjnej udało się przecisnąć wielu uciekinierom i niegdyś polskie, a po wrześniu 1939 roku sowieckie miasta: Białystok, Grodno, Lwów, Kowel, Łuck i Baranowicze zaludniły się komunistyczną młodzieżą żydowską, która po wszystkim, co przeżyła na granicy, zdawała się szybko wracać do swoich snów o życiu wolnym od uprzedzeń rasowych<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 8; zob. również: J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1990, s. 9-10. W *Najnowszych dziejach Żydów w Polsce*, s. 159) ten sam autor podaje wielkość 3.460.000, co stanowiło 9,7% ogółu ludności II Rzeczypospolitej.

<sup>16</sup> W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 9.

<sup>17</sup> A. Żbikowski, *Żydzi polscy pod okupacją sowiecką 1939–1941*, w: *Studia z dziejów Żydów w Polsce. Materiały edukacyjne dla szkół średnich i wyższych*, t. II, Warszawa 1995, s. 55; zob. też: S. Redlich, *The Jews in the Soviet Annexed Territories*, „Soviet Jewish Affairs” 1971, No 1, s. 81 oraz J. T. Gross, „Ja za takie oswobodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to był ostatni raz, w: tegoż, *Upiorna dekada*, dz. cyt., s. 66.

<sup>18</sup> A. Żbikowski, dz. cyt., s. 55.

<sup>19</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat. Zapiski sowieckie*, Warszawa 1998, s. 251. Zob. także niemal dosłowne powtórzone fragmenty w eseju *Godzina cieni*; tenże, *Godzina cieni. Eseje*, wybór i oprac. Z. Kudelski, Kraków 1991, s. 6. Opis Herlinga potwierdzają pamiętniki Żydów cytowane przez A. Żbikowskiego (dz. cyt., s. 56): „cały pas przygraniczny to «tysiące ludzi czekających na otwarcie wrót do raju», tygodniami czekających na swą szansę”. W innym wspomnieniu (tamże) czytamy: „o przedostaniu się do sowieków marzyły we wrześniu 1939 r. tysiące Żydów, szczególnie młodzież. [...] Przyspieszano nawet plany małżeńskie, aby razem wyruszyć w drogę. W Warszawie [...] na ulicy Wileńskiej tłumy szturmowały każdy

Podkreśla jednak Herling zasadniczą reorientację, i to stosunkowo szybko, postaw żydowskich „bieżeńców” wobec sowieckich władz. Ujawniła się ona w czasie, gdy zostali oni przymuszeni do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa na ziemiach włączonych do ZSRR (po zakończonym „pełnym sukcesem” „plebiscycie” z października 1939 roku) lub powrotu do przedwojennego miejsca zamieszkania. Autor *Innego świata*, który wówczas przebywał na terenach okupowanych przez „wyzwoleńców” Armię Czerwoną i obserwował gwałtowne przemiany życia, powiada: „I wówczas stała się rzecz niezwykła: ci sami ludzie, którzy jeszcze parę miesięcy temu z narażeniem życia przekradali się do Ziemi Obiecanej, rozpoczęli teraz *exodus* w odwrotnym kierunku, do ziemi niewoli faraonńskiej”<sup>20</sup>.

O procesie wymiany ludności między sojusznikami okupującymi ziemie II Rzeczypospolitej ze szczegółami opowiadają Jerzy Glikzman w *Tell the West*<sup>21</sup> i Feliks Lachman w *I was a Gulag prisoner*<sup>22</sup>. Dzięki ich relacji można zrekonstruować przebieg wspólnych działań sojuszników wiosną 1940 roku, mających na celu zapanowanie nad tysiącami obywateli polskich, przede wszystkim Żydów. Porażają wręcz wspomnienia Gliksmiana, który w *Tell the West* przytacza okrutny żart, oddający tragiczną sytuację, bezradność i dezorientację Żydów. Dwóch z nich spotyka się na Bugu, linii demarkacyjnej między strefami sowiecką i niemiecką. Jeden zdąża do zony rosyjskiej, inny na terytorium okupowane przez Niemców. Obaj patrzą na siebie z niedowierzaniem, a potem każdy wzrusza ramionami i szepce do siebie: „On musi być szalony...” . Glikzman ze smutkiem konkluduje: „I rzeczywiście, wszyscy byliśmy blisko szaleństwa”<sup>23</sup>.

pociąg jadący na wschód – do Siedlec czy Małkini; byli to «przeważnie Żydzi z plecakami»”.

<sup>20</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 253.

<sup>21</sup> J. Glikzman (*Tell the West: an abridgement by the author of his original account of experiences as a slave labor*, New York 1948, s. 159) „In the spring of 1940 a German commission came from Warsaw to the Soviet zone. In Lvov, Brest, and other cities the German registered all those who were natives of the German-occupied territories and who wished to return there. Thousands of people registered, including many Jews who wanted to go back to their families or to flee from the Soviet Zone. Similar registration took place several times – and the last time it was a trap”.

<sup>22</sup> F. Lachman (*I was a Gulag prisoner (1939–1942)*, London 1991, s. 13) wspomina, że Brześć Litewski był miejscem, w którym przebywał mieszany Komitet Niemiecko-Sowiecki powołany do wymiany ludności, która w wyniku wybuchu wojny znalazła się w złej części Polski. „This town was the seat of the mixed German-Soviet Committee for the exchanged of population. It dealt with people who, at the outbreak of the war found themselves in the wrong part of Poland”.

<sup>23</sup> J. Glikzman, (*Tell the West*, s. 159) „Jews were running to and fro like wild animals. There is even a sad joke about it: two Jews meet at the Bug River, the demarcation line between the Soviet and German zones. One is going to Russian, the other into German-occupied terri-

Do głębszego poznania, bo trudno raczej powiedzieć do zrozumienia, postaw Żydów niezwykle cenny wkład wnoszą również ich wspomnienia przechowywane w Hoover Institution Uniwersytetu w Stanford, które Gross przytacza w swoich pracach i esejach, różnie jednakże tłumacząc tę postawę<sup>24</sup>. Przyczyny były pewnie złożone, ale fakty były jednoznaczne, wielkie rzesze żydowskich „bieżeńców” za wszelką cenę pragnęły wrócić do Generalnego Gubernatorstwa: „W czasie rejestracji, stojąc po kilka godzin w ogonku, dostałem wreszcie kartkę na wyjazd, co uważane było wówczas za szczęście. Pewien oficer niemiecki zwrócił się do tłumu Żydów i zapytał: «Żydzi, dokąd jedziecie, przecież my was zabijemy»”<sup>25</sup>. Współpraca między ówczesnymi sojusznikami-okupantami przyniosła wymierne efekty – lista rejestracyjna chętnych do powrotu, którym nie udało się wyjechać, ułatwiła NKWD, jak wprost powiada Gliksman, zorganizowanie deportacji po kilku miesiącach<sup>26</sup>.

Większość polskich Żydów trafiło z ziem okupowanych w głąb ZSRR w wyniku trzeciej wielkiej deportacji roku 1940, tym razem przeprowadzonej w czerwcu. Andrzej Żbikowski szacuje ich liczbę na 240.000-260.000<sup>27</sup>. Herling łączy tę deportację z klęską Francji i upadkiem Paryża w czerwcu 1940 roku. Pewnie to przypadkowa zbieżność, ale poddało jej się wielu pisarzy i pamiętnikarzy. Najgłębszą chyba rozpacz klęskami lata i jesieni 1940 roku wyraził Menachem Begin, który powiada, że w owych miesiącach:

(...) rzeczywistość była gorsza od najkoszmarniejszych snów. Paryż padł. Francja kapitulowała. Armia brytyjska pocieszała się udanym odwrotem. Miliony Żydów dostały się w ręce Hitlera i Himmlera. Ogromne, nieprzeliczone rzesze Żydów, w większości marzących o powrocie do Syjonu, znalazły się w zamkniętych granicach sowieckiego reżimu<sup>28</sup>.

tories. They both look at one another wonderingly, then each shrugs his shoulders and whispers to himself, 'He must be mad...'. And truly, we were all close to madness”.

<sup>24</sup> J. T. Gross najpierw widział w niej konsekwencje braku pomocy dla uciekinierów, absolutnej niemożności znalezienia choćby najbardziej minimalnych szans przetrwania, kilka lat później w eseju „*Ja za takie oswobodzenie dziękuję im dziękuję*” (s. 81) akcentował już jednak przede wszystkim przejaw nastrojów antysowieckich Żydów. Z badań A. Żbikowskiego (dz. cyt., s. 58) wynika jednak, że większość „bieżeńców” odmówiła przyjęcia sowieckiego paszportu, ale nie powróciła do opuszczonych domów. „Pozostawało im jedynie oczekiwanie na deportację gdzieś daleko na wschód czy południe”.

<sup>25</sup> J. T. Gross, „*Ten jest z Ojczyzny mojej...*”, s. 32.

<sup>26</sup> J. Gliksman (*Tell the West*, s. 159) „all persons whose names appeared on the lists were either arrested or deported by the NKWD”.

<sup>27</sup> A. Żbikowski, dz. cyt., s. 58.

<sup>28</sup> M. Begin, *Białe noce*, przeł. z rosyjskiego A. Z. Danilewicz, Warszawa 1989, s. 8. Podobne uczucia ujawnił także Feliks Mantel (*Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 135): „Niemcy zajęli Paryż. Ogrom klęski spadł na moją głowę. Wydawało mi się w tym momencie, że zawalił się świat”.



Duża grupa polskich Żydów, której losy świetnie pokazują dzieła Herlinga-Grudzińskiego (*Inny świat*, ale także *Godzina cieni*), Feliksa Mantela (*Wachlarz wspomnień*), a przede wszystkim Jerzego Gliksmana (*Tell the West*), próbowała ucieczki z ziem okupowanych przez Sowiety na Litwę bądź do Rumunii. Owe nieudane zazwyczaj eskapady przebiegały wedle identycznego niemal scenariusza: znalezienie „pewnego” przemytnika, oddanie przez niego uciekinierów na granicy w łapy NKWD, więzienie, wyrok, łagier. W ten sposób tysiące Żydów (precyzyjnych danych liczbowych brak) trafiło na którąś z wysp „archipelagu GUŁag”. A, jak stwierdza Herling, „pojawiwszy się w obozach, stali się najbardziej zapiekłymi przeciwnikami sowieckiego komunizmu, bardziej nieprzejednanymi niż starzy więźniowie rosyjscy i więźniowie cudzoziemscy”<sup>29</sup>.

Kolejny *exodus* żydowski ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej w głąb ZSRR miał już zasadniczo inny charakter. Odbył się rok później, pod koniec czerwca i na początku lipca 1941 roku, po wejściu armii hitlerowskiej na tereny okupowane przez dotychczasowego sojusznika. Żaroń pisze o „dalszym przemieszczaniu Polaków z terenów włączonych”<sup>30</sup>, analizowane wspomnienia jednakże dowodzą, że uciekali wówczas głównie przedstawiciele mniejszości żydowskiej (komuniści lub komunizujący „sympatycy”, „bezpartyjni bolszewicy”<sup>31</sup>), których liczby ustalić właściwie nie sposób. Kijów, jak powiada Strykowski (ale i inne miasta sowieckie), „nawiedził potop uciekinierów: «zapadników» i ukraińskich Żydów”<sup>32</sup>. Dwudziestoletni ówczesnie Zygmunt Artzi wspomina, że wieść o wybuchu wojny z Niemcami uderzyła „jak obuchem” i wywołała natychmiastową reakcję: „Kto żyw, ci zwłaszcza, którzy byli aktywnymi członkami partii – szli na Wschód, do Rosji”<sup>33</sup>. Opowiada jednocześnie o niechęci, wręcz niezgodzie na ucieczkę ludzi ze starszej generacji, między innymi swojego ojca.

Świetne i znacznie szersze potwierdzenia obserwacji Artziego znajdziemy w utworach Strykowskiego. Pisał on najpierw na ten temat w zbeletryzowa-

<sup>29</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 253.

<sup>30</sup> P. Żaroń (dz. cyt., s. 160) „Potok uchodźców polskich [...] włą się w rzekę ewakuowanych obywateli radzieckich, którzy uchodzili przed armią hitlerowską do wschodnich rejonów Związku Radzieckiego. Wasilewska w memoriale z 4 I 1943 r. przesłanym do Stalina podaje, iż [...] ewakuowało się 200-300 tys. Polaków. Inne źródła informują, że Polacy stanowili ok. 80 tys. osób, a jeszcze inne, że 500 tys.”

<sup>31</sup> J. Strykowski, *To samo, ale inaczej*, w: tegoż, *Wielki strach. To samo, ale inaczej*, Warszawa 1990, s. 244; tenże, *Wielki strach*, s. 78.

<sup>32</sup> J. Strykowski, *To samo, ale inaczej*, 261. I dalej na s. 270.

<sup>33</sup> Z. Artzi, *Erdreich, Wenasok, Artzi – to ja*. Spisała na podstawie opowiadania i zredagowała M. Thau, Eked 1989, s. 22.

nym wspomnieniu *To samo, ale inaczej*, później niemal dosłownie powtórzył tę relację w rozmowie z Piotrem Szewcem, w *Ocalonym na Wschodzie*. Otóż według twórcy *Głosów w ciemności* „najbardziej zaangażowani we współpracę z władzami uciekali pierwsi jako najbardziej zagrożeni i zaradni”<sup>34</sup>. A w kolaraborację z Sowietami w dużej mierze włączani byli, jak świadczą wspomnieniowe relacje przechowywane w Yad Vashem i przytoczone przez Grossa we wstępie do antologii *W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali*, niemal wyłącznie Żydzi, niezależnie czy było to w Grodnie, we Lwowie, czy w Żółtkwi: „bolszewicy [...] wszelkie urzędy obsadzili przeważnie Żydami i im też powierzali kierownicze funkcje”; „Żydzi zajęli od pierwszej chwili większość stanowisk w urzędach sowieckich”<sup>35</sup>. Świadczy także o tym wiele fragmentów wymienionych powyżej tekstów wspomnieniowych autorów żydowskich, które zazwyczaj utwierdzają w słuszności przekonań, może stereotypów o „radosnym” czy nawet „entuzjastycznym” przyjęciu armii sowieckiej przez ludność żydowską w pierwszych tygodniach okupacji.

Ów trudny niewątpliwie problem wywołał w ostatnich latach polemikę wielu historyków, reprezentujących zarówno „stronę polską”, jak i „racje żydowskie”<sup>36</sup>. Dyskutanci nie odwoływali się jednakże zasadniczo do książek, do wspomnień publikowanych na emigracji, w Izraelu. A wydaje się, że właśnie o te pozycje warto rozszerzyć spektrum badawcze. Pozwalają one bowiem dostrzec polaryzację postaw ludności żydowskiej, ujawniają zasadniczo różne perspektywy żydowskich autorów, dowodzą również, jak stosunek do sowieckich agresorów determinowany był względami społecznymi oraz generacyjnymi. Do entuzjastycznej postawy przyznaje się we wspo-

<sup>34</sup> *Ocalony na wschodzie. Z Julianem Stryjowskim rozmawia Piotr Szewc*, Montricher 1991, s. 112.

<sup>35</sup> Cyt. za: J. T. Gross, *Wstęp*, s. 29.

<sup>36</sup> Dyskusję tę zrelacjonował krótko Andrzej Żbikowski (dz. cyt., s. 54-55); w przywołanej już kilkakrotnie pracy przypominał szkice Aleksandra Smolara, Jana Tomasza Grossa, Abła Kainera, Jean Paul Szurka, Pawła Korca, ukazując sens owych sporów. Owe historyczne próby oceny postawy Żydów, odwołujące się najpierw do raportu Jana Karskiego z lutego 1940 roku i depešy gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, opierały się później na relacjach, na tekstach archiwalnych ze zbiorów Yad Vashem, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawskiego. Znamienna zdaje się ewolucja poglądów Grossa, który w przedmowie do antologii *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali* bez wahania pisze o radosnym witaniu wkraczającej Armii Czerwonej („Przeważnie była to młodzież i biedota, ale ponieważ i jednych, i drugich było wśród Żydów co niemiara [...] to i entuzjastów nowej władzy pokazało się wielu”), by po dziesięciu latach w szkicu Żydzi polscy pod panowaniem sowieckim w przededniu Holocaustu przeciwstawić się kategorycznie stereotypowym opiniom o radosnym witaniu sowieckiego agresora. Powtórzył tę tezę w eseju „*Ja za takie oswo-bodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to było ostatni raz*”, opublikowanym w tomie *Upiorna dekada*.

mnieniach niespełna dwudziestoletni wówczas Zygmunt Artzi. Nie ukrywa on, że:

(...) przyście do Zabłotowa radzieckich wojsk było dla nas, komunistów, wielkim świętem. Wiwatom nie było końca. Fakt, że Zabłotów znalazł się razem ze Lwowem i Stanisławowem w strefie «Zachodniej Ukrainy», którą przywrócono «macierzy Rosji» nie zrobił na mnie żadnego wrażenia<sup>37</sup>.

W podobnym duchu, kreując postaci młodych żydowskich komunistów i „bezpартyjnych bolszewików”, pisał Strykowski w powieści *Wielki strach*. Ale znaleźć tam można również słowa o „porządnym Izraelicie”, który, jak każdy Polak, „nie uważa bolszewików za przyjaciół”, bo „zadali nam cios w plecy”<sup>38</sup>. To najlepszy kontrapunkt dla naiwnej wiary i niemal poddańczej wierności młodych Żydów. U Strykowskiego chyba owa polaryzacja przekonań, determinowana najczęściej generacyjnie, ujawnia się najbardziej. W *Ocalonym na Wschodzie* autor (starszy ponad dziesięć lat od Artziego) wspomina skierowaną do niego przestrogę pobożnego, mądrego Żyda z Tarnopola przed ucieczką do ZSRR. Opowiedział on, jak „głupi Polacy”, uwierzywszy we wrześniu 1939 roku zapewnieniom bolszewików o wspólnej walce z wojskami niemieckimi, wpuścili ich do miasta i zostali wzięci do niewoli. „A wy do nich idziecie. Oby was nie spotkało to samo. [...] Niech was Bóg broni”<sup>39</sup>.

Pokoleniowe determinanty postaw Żydów wobec Sowietów potwierdza również Feliks Mantel w *Wachlarzu wspomnień*. Ich autor, socjalista, członek PPS, także „sympatyk Związku Sowieckiego z okresu wielkiego kryzysu światowego”<sup>40</sup>, jak się przedstawia, ale dwukrotnie niemal starszy od Artziego, w pięknych słowach daje dowód swemu bolesnemu rozczarowaniu polityką „wyzwoliciełi”. W dłuższym akapicie, opartym na paralelizmie składniowym, demistyfikuje i obnaża system sowiecki. Każde zdanie owego akapitu inicjuje anaforycznym „myśleliśmy”, wyrażając pełne nadziei oczekiwanie na pomoc ze strony wschodniego sąsiada w walce z faszyzmem, akcentując jednocześnie wcześniejsze przekonania o wolności człowieka, swobodzie wypowiedzi, komforcie życia w Kraju Rad, by następnie, za pomocą kontrapunktowego „a tu”, zdemaskować fałsz, zaborczość i zbrodniczość systemu „sprawiedliwości społecznej”. Ale także ujawnić utopijność własnych przekonań: „myśleliśmy, że w krytycznej chwili przyjdą z pomocą przeciwko faszyzmowi, a tu zadali nam cios w plecy”<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> Z. Artzi, dz. cyt., s. 18.

<sup>38</sup> J. Strykowski, *Wielki strach*, 85.

<sup>39</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 116.

<sup>40</sup> F. Mantel, dz. cyt., s. 128

<sup>41</sup> Tamże.

Warto i trzeba pamiętać o słowach Mantela, Strykowskiemu w chwilach pochopnego sięgania po łatwy stereotyp polakożerczej „żydokomuny” w pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej. Nie może to jednak przesłonić czy też zakłamać faktów historycznych. Potrzebna nam mądrość i emocjonalne zdystansowanie Jana Karskiego, który już w lutym 1940 roku w raporcie dla rządu polskiego w Paryżu podkreślał, że „stosunek Żydów do bolszewików uważany jest przez polskie społeczeństwo za bardzo pozytywny. Uważa się powszechnie, że Żydzi zdradzili Polskę i Polaków”. Karski podkreślał, że z entuzjazmem odnieśli się do Sowietów komuniści żydowscy, proletariat, drobne kupiectwo, a więc ci, którzy – trzeba to zaakcentować – „uprzednio wystawieni byli przede wszystkim na prześladowania, zniewagi, ekscesy itp. elementu polskiego”. Niewątpliwie duża grupa Żydów starała się wykorzystać i wykorzystała okazje, by zrewanżować się Polakom za lata i wieki poniewierki. Przecież nie byli to wszyscy. Karski zdecydowanie podkreśla, że „zamożniejsze i kulturalniejsze żydostwo [...] raczej myśli o Polakach z pewnym sentymentem, z radością powitaliby zmianę obecnego stanu rzeczy – niepodległość Polski”<sup>42</sup>.

Gross słusznie konstatuje, że „fałszywe wyobrażenia prowadzą do czynów, które mają nie mniej rzeczywiste konsekwencje niż działania osób myślących racjonalnie”<sup>43</sup>. Można nawet powiedzieć, że owe wyobrażenia w istotny sposób wpływały (wpływają) także na postawy i na czyny tych, którzy kierują się rozsądkiem. W polskiej pamięci zbiorowej, a przede wszystkim w zbiorowej podświadomości, stereotyp „Żyda-zdrajcy”, krzewiący się bujnie i wspomagany wcześniejszymi idiosynkrazjami, przesłonił jednak „Żyda-patriotę” i zdeteminował stosunek Polaków do Żydów w Związku Sowieckim. Łatwo i chętnie pielęgnowujemy krzywdy nam wyrządzone, skwapliwie wymazujemy z pamięci krzywdy wyrządzone przez nas. Zrozumiały jest więc ton meldunku z grudnia 1939 syna generała Januszajtisa do Londynu, w którym czytamy:

Żydzi tak potwornie męczą Polaków i wszystko, co z polsnością jest związane pod sowieckim zaborem (...), że Polacy w tym zaborze od starców do kobiet i dzieci włącznie przy pierwszej sposobności tak potworną na nich zemstę wywrą, o jakiej jeszcze żaden antysemita nie miał pojęcia<sup>44</sup>.

Menachem Begin wspomina, że jeszcze we Wrześniu „Polacy zarzucali Żydom oczernianie polskiego wojska i przekazywanie bolszewikom tajnych

<sup>42</sup> Cyt. za: *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie, i po Zagładzie*, pod red. F. Tycha, Warszawa 2008, s. 85.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Cyt. za: J. T. Gross, „*Ja za takie oswobodzenie im dziękuję...*”, s. 92.

informacji”, co próbuje zneutralizować komentarzem, że „w oczach antysemitów każdy Żyd to bolszewik”<sup>45</sup>.

### ***Literackie świadectwa – próba klasyfikacji***

Zdecydowana większość tekstów polskich Żydów przywołanych w szkicu napisana (lub opowiedziana, w przypadku utworów Aleksandra Wata i Oli Watowej, Strykowskiego i Wołyńskiego oraz Artziego) została w języku polskim. Dwa dzieła wydane były najpierw w języku angielskim: *Inny świat. Zapiski sowieckie* Herlinga (w tłumaczeniu Andrzeja Ciołkosza jako *A World Apart*) i *Tell the West* Jerzego Gliksmana. Obie książki dwa lata po angielskiej „premierce” opublikowane zostały w języku polskim. Ale różnica między nimi jest zasadnicza, Herling napisał ją po polsku, Gliksman zaś po angielsku, by potem samemu dokonać adaptacji, bo trudno nazwać tłumaczeniem skróconą wersję w języku polskim<sup>46</sup>. Odwrotnie było ze wspomnieniami Feliksa Lachmana, pamiętnikarz najpierw publikował fragmenty wspomnień w języku polskim w londyńskich „Wiadomościach”, kilka lat później wykorzystał je, wzbogacił, poszerzył i wydał w formie książkowej w języku angielskim pod tytułem *I was a Gulag prisoner*. W języku hebrajskim napisane i opublikowane zostały wspomnienia Menachema Begina, przetłumaczone następnie z iwrit na język rosyjski (i w tym języku wydane znowu w Izraelu), a z tej wersji dopiero na język polski.

Wszystkie, poza wspomnieniami Olgierda Wołyńskiego, stworzone zostały przez pisarzy i pamiętnikarzy, którzy wychowali się i ukształtowali swoje przekonania na ziemiach polskich, w sferze oddziaływania kultury polskiej i polsko-żydowskiej<sup>47</sup>.

Można by zatem uznać, że do głębszej refleksji nad tą literaturą powinna już niemal „przymusić” liczba dzieł napisanych przez pamiętnikarzy żydowskiego pochodzenia. Nie można jednak poprzestać na argumentie ilościowym, są powody znacznie ważniejsze. I można ich wymienić co najmniej kilka. Otóż lektura owych tekstów pozwala, po pierwsze, lepiej poznać i zrozumieć mało w istocie znany los Żydów polskich (lub Polaków żydowskiego pochodzenia), włączanych często wbrew nim samym do „ludności polskiej” w Związku Sowieckim. Umożliwia więc wpisanie ich doświadczenia w ko-

<sup>45</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 10.

<sup>46</sup> Pisałem na ten temat szerzej w książce *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008, s. 120-125.

<sup>47</sup> Zob. E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992, s. 121-129; D. K. Sikorski, *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011, s. 33-38.

lejną odsłonę wielowiekowego tułactwa „narodu wybranego”. Pozwala także przekroczyć próg stereotypu „żydokomuny”, przy pomocy którego często opisywany bywa stosunek Żydów do państwa komunistycznego. Teksty owe, po drugie, uzupełniają i czynią pełniejszym tragiczny los Żydów w czasie II wojny światowej. Wszystkie one wszak powstały po „exodusie” z ZSRR (w różnym, co prawda, momencie historycznym).

Większość ich autorów o hitlerowskich obozach zagłady i wymordowaniu Żydów<sup>48</sup> dowiedziała się w Iranie. Najpełniej tego dowodzi książka *Tell the West* Gliksmana, który dążył do wpisania żydowskiego doświadczenia w Związku Sowieckim w tragedię Całopalenia. Czytane razem z tekstami poświęconymi Shoah dają najpełniejszy portret zbiorowy Żydów, ich losu, postaw i zachowań w świecie totalitarnym. Odnaleźć w nich można także, po trzecie, najpełniejszy zapis wspólnego losu polsko-żydowskiego we wspólnym „domu niewoli”, a w nim przejmujące dokumenty zawiedzionej próby solidarności, niezdolność przekroczenia, zresztą po obu stronach, w chwilach najtrudniejszych prób, narodowych idiosynkrazji ukształtowanych przez kilka wieków życia, osobnego bądź wspólnego, w tym samym świecie. Zbyt często silniejsza okazywała się zwykła, choć rozumiała chęć odwetu. Postawę empatii i solidarności zwyciężało raczej pragnienie zrekompensowania doznanych krzywd, rzeczywistych bądź urojonych.

Warto podjąć próbę uporządkowania, sklasyfikowania tej bogatej i w dużej mierze nieznannej literatury, często odczytywanej w sposób abstrahujący od żydowskości. Można zaproponować różne kryteria jej klasyfikacji, pomijając zróżnicowanie genologiczne, które ujawnia się niemal naturalnie. Niewątpliwie najważniejszym z kryteriów, zwłaszcza z perspektywy poznawania losu żydowskiego w Związku Sowieckim, będzie stopień ujawniania narodowości, afirmacja tożsamości narodowej, stosunek autora do własnej żydowskości. Jeśli bowiem wielu spośród polskich Żydów identyfikowało się z losem polskim, powiedzmy wręcz – tylko polskim, to przecież znacznie więcej znajdziemy wśród nich takich autorów, którzy jednoznacznie akcentowali żydowskość, swoje doświadczenia wpisywało w los „narodu wybranego”. Kolejną podstawą klasyfikacji wydaje się kryterium polityczne, przez które należy rozumieć ujawniane w tekstach sympatie bądź poglądy polityczne. Lektura wspomnień

<sup>48</sup> J. Gliksman (*Tell the West*, s. 358): „I first learned of the enormity of the catastrophe which befell Polish Jews and of the camps of annihilation of the Germans. I realized that there was faint hope of my ever seeing again those for whom I had languished for so many years” („Dowiedziałem się po raz pierwszy o potworności katastrofy, która dotknęła polskich Żydów, i o niemieckich obozach zagłady. Zdałem sobie sprawę, jak nikła jest nadzieja na jakiegokolwiek spotkanie znowu z tymi, za którymi tak tęskniłem przez tyle lat”).

pozwała poznać pełne spektrum przekonań społeczno-politycznych autorów, ale szerzej także polskich Żydów w Polsce międzywojennej. Pośród represjonowanych i uciekinierów bowiem nie zabrakło przedstawiciela bądź sympatyka żadnej ważnej partii żydowskiej czy też orientacji politycznej. Ważne jest także niewątpliwie kryterium doświadczenia, to znaczy rodzaj czy charakter przymusowego najczęściej pobytu w ZSRR.

Zacznijmy od tego najprostszego kryterium. Z tej perspektywy los polskich Żydów w niczym nie odbiegał, do czasu tzw. „amnestii” (czyli układu Sikorski – Majski z 30 lipca 1941 roku), od losu innych obywateli polskich. Doświadczyli oni pełnego spektrum represji stalinowskich: od życia pod okupacją sowiecką, poprzez więzienia, „*strojbaty*”, deportacje, łagry aż po „mokre doły” w Katyniu. Nie wolno wszakże zapominać o dobrowolnych ucieczkach przed hitlerowcami, szukaniu i znajdowaniu ratunku w granicach ZSRR. Każda z tych form doczekała utworu literackiego bądź dokumentarnego świadectwa. Ważne są zapisy codziennego życia w okupowanym od końca września 1939 roku Lwowie oraz na tzw. wolności. Tu na plan pierwszy wybijają się oczywiście opowieści Wata w rozmowach z Miłozsem oraz Juliana Strykowski z Szewcem. Wcześniej Strykowski wydarzenia owe poddał pewnemu sfikcjonalizowaniu w powieści *Wielki strach*.

Przez więzienia przeszli wszyscy autorzy, którzy potem trafili do łagrów. Najdokładniej sowieckie więzienia, „martwe domy”, jak je nazwał w *Moim wieku*, opisał Wat. Równie drobiazgowo śledztwo i pobyt w „*tiurmie*” zrekonstruowała Herminia Naglerowa, najpierw w dylogii *Sprawa Józefa Mosta i Wierność życiu*, potem w cyklu *Przekroczone granice* z wydanego pośmiertnie tomu *Kazachstańskie noce*. Większość autorów-łagierników trafiło do łagrów północnych: Herling-Grudziński przebywał w Jercewie położonym pomiędzy Wołogdą i Archangielskiem, Jerzy Gliksman w Czibiu (obecnej Uchcie), w jednym z licznych łagrów Uchtiżmłagu, Menachem Begin w Peczorłagu, przy budowie drogi kolejowej Peczora – Workuta, Feliks Mantel w Sorokłagu nad Morzem Białym, Feliks Lachman w obozie niedaleko północnouralskiego Iwdeła, Olgierd Wołyński w Archangielsku u ujścia Północnej Dwiny. Do obozów kazachskich trafili Herminia Naglerowa (Burma pod Karagandą) i Zygmunt Artzi, którego losy rzuciły do kilku obozów (w Kokandzie, Uzbeku, wreszcie w Karagandzie).

Na zsyłce, w tzw. *specposiołkach*, przebywały Ola Watowa i Ada Halpern. Obie trafiły w kazachskie stepy. Pierwsza wraz z synem Andrzejem zesłana została do semipałatyńskiej obłasti po aresztowaniu męża Aleksandra, druga wraz z matką i młodszą siostrą po aresztowaniu ojca, dyrektora jednego z lwowskich banków, deportowana do sowchozu, zagubionego gdzieś w bez-

kresie stepowym. Najbliższym miastem było Ajaguz, ważne dla obywateli polskich, ponieważ po układzie Sikorski – Majski umiejscowiono tam jedną z delegatur Ambasady Polskiej.

W *Ocalonym na Wschodzie* Strykowski scharakteryzował tzw. „strojbaty” (Wojenno-Stroitielnyje Bataliony). Zgodnie z definicją pisarza były to „bataliony przymusowej pracy, do której mobilizowano wypuszczonych z więzienia kryminalistów i zapadników, uciekinierów z polskich terenów «dobrowolnie przyłączonych do ZSRR»»<sup>49</sup>. Strojbaty były używane do budowy umocnień albo do pracy w przemyśle. W tych oddziałach zmilitaryzowanej, niewolniczej siły roboczej, do których wcielani byli wszyscy mężczyźni w wieku poborowym, pozbawieni przez władze sowiecką prawa do broni, warunki były równie ciężkie, jak w łagrach podlegających NKWD.

Najpełniejsza gama doświadczeń stała się udziałem Zygmunta Artziego, jego los zdaje się potwierdzać zacytowane przez niego tamtejsze przekonanie, że „Rosja – to kraj! Tylko trzeba umieć żyć”<sup>50</sup>. Najpierw uciekł do ZSRR przed hitlerowcami, zaznał „wolności” sowieckiej, pracował w brygadzie deportującej Niemców nadwołżańskich, w kołchozach, by na koniec trafić do łagru.

Teksty polskich Żydów poświęcone sowieckiemu etapowi ich życia wiele także mówią o mozaice politycznej międzywojennej Polski. Dotyczy to oczywiście utworów tych twórców, którzy afirmują swoją żydowskość. Można dzięki nim zrekonstruować „mapę” poglądów i przekonań. Syjonistów reprezentował przede wszystkim Menachem Begin, który od roku 1938 był szefem partii Betar. W Białych nocach wielokrotnie wspomina i charakteryzuje działalność polityczną swoją i kierowanej przez siebie organizacji, przywołuje swego mentora Władimira (Zeewa) Żabotyńskiego. Przeciwnikami syjonistów byli w II Rzeczypospolitej bundowcy, jednym z nich był Jerzy Gliksman. On również w *Tell the West* poświęca sporo uwagi założeniom i celom tej partii, ale mówi o tym przede wszystkim, podkreślając rolę swego przyrodniego brata Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha (Gliksman używa formy Erlich), głównych przywódców Bundu w II Rzeczypospolitej. Nie brakło pośród autorów także sympatyków i członków PPS, swoją wierność socjalistycznym i niepodległościowym poglądom deklaruje Feliks Mantel. Ostatnią wreszcie grupę stanowią komuniści, których przekonania przedstawiają Strykowski i Artzi.

Zbliżają ich do siebie poglądy, różni natomiast świadomość polityczna, doświadczenie, wykształcenie. Pierwszy z nich legitymował się dyplomem doktora, drugi zaś nie ukończył nawet gimnazjum. Obaj jednak wierzyli w so-

<sup>49</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*.

<sup>50</sup> Z. Artzi, dz. cyt., s. 37.



wiecki komunizm, obaj mieli nadzieję na godne życie, którego nie było w Polsce<sup>51</sup>, obaj wreszcie szukali w ZSRR azylu przed hitlerowcami. Strykowski także wiele miejsca poświęca swojej aktywności w młodzieżowej, syjonistycznej organizacji Ha-Szomer Ha-Cair („Młody Strażnik”). Niezwykle ciekawą ewolucję przeszedł Aleksander Wat, którego losy i poglądy zbliżały do Strykowskiego. Przed wojną „poputczyk”, komunista bez przynależności partyjnej, podobnie jak autor *Wielkiego strachu* poddał się we Lwowie kolaboracji z okupantem sowieckim, podjął pracę w „Czerwonym Sztandarze”. W Związku Sowieckim, w więzieniu na Łubiance, następnie w Saratowie zrozumiał istotę komunizmu i przeszedł „nawrócenie”: „jak suche strupki odpadały resztki moich wątpliwości, [...] nałogi chronicznej dialektyki usprawiedliwień”<sup>52</sup>. Kilka lat wcześniej od Strykowskiego, który przetrwał lata sowieckie w „delirium dogmatyka”, jak to określił, bowiem „konfrontacja teorii z praktyką” nie otworzyła mu oczu na to, jak wygląda realizacja idei komunistycznej. „Obronili mnie przed jawnym odkryciem kłamstwa końskie okulary. Pomogły mi one nie dostrzegać tego, czego nie chciałem widzieć”<sup>53</sup>.

Wreszcie kryterium najważniejsze – żydostwo jako narodowość autora. I tu spektrum postaw jest bardzo szerokie, od pamiętnikarzy, którzy właśnie swoją narodowość wpisaną w los żydowski wysuwają na plan pierwszy po twórców, którzy w ogóle pomijają kwestię pochodzenia żydowskiego. Do pierwszej grupy pisarzy afirmujących żydowskość wpisać trzeba Jerzego Gliksmana (ale tylko jako autora *Tell the West* nie zaś *Powiedz Zachodowi*) oraz Menachema Begina. Z pewnością także postawa Zygmunta Artziego, zasygnalizowana już w tytule jego wspomnień, pozwala jednoznacznie połączyć go z dwoma wcześniej wymienionymi autorami. Gliksman wielokrotnie używa formy podmiotu zbiorowego, mówi „my Żydzi”<sup>54</sup>, ale podkreśla też, „my, więźniowie z Polski”<sup>55</sup>. W jego angielskiej książce znajdziemy najwięcej, oprócz *Mojego wieku* Wata, portretów żydowskich. Portretuje autor *Tell the West* zarówno Żydów wykształconych, wysoko postawionych w życiu społecznym II RP, jak i zwykłych kupców, krawców. Dominują ludzie z jego środowiska, a więc poli-

<sup>51</sup> J. Strykowski (*To samo, ale inaczej*, s. 248) na „niezmierzonych przestrzeniach ojczyzny międzynarodowego proletariatu” szukał „rozwiązania wszystkich problemów ludzkości. Między innymi bezrobocia nauczyciela języka polskiego. Jeslibym nie mógł w Kraju Rad dostać posady nauczyciela języka polskiego, mógłbym ewentualnie zostać generałem, jak tyłu innych Żydów”. Powraca potem do problemu w *Ocalonym na Wschodzie*.

<sup>52</sup> A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz*, do druku przyg. L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, t. II, s. 27.

<sup>53</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 80

<sup>54</sup> J. Gliksman, *Tell the West*, s. 209, 335.

<sup>55</sup> Tamże, s. 330, 333.

tycy i adwokaci. Najważniejsze miejsce zajmują czołowi działacze Bundu oraz II Międzynarodówki Alter i Ehrlich, żydowscy przywódcy aresztowani przez NKWD, zwolnieni, powtórnie aresztowani i zgładzeni przez władze sowieckie, których los „obudził cały wolny świat”<sup>56</sup>, w ich uwolnienie zaangażowały się największe ówczesne autorytety z Albertem Einsteinem i Eleanor Roosevelt na czele. Wspomina także Glikzman Annę Rozental, jedną z liderów międzywojennego Bundu, a wcześniej aktywną działaczkę rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, przywołuje Leona Berensona, jednego z największych adwokatów politycznych w polskim sądownictwie. Są także w jego książce piękne portrety Żydów rosyjskich (pojawiają się i w polskiej wersji *Powiedz Zachodowi*), ale również Żydów wspierających system sowiecki.

W łagrze spotkał Glikzman wdowę po trockiście Adolfie Joffe – Marię. Na szczególną jednakże uwagę zasługuje portret rabina z Oszmiany, który doskonale znał Szekspira, Goethego, Puszkina i Mickiewicza, orientował się równie świetnie w literaturze współczesnej, jak kulturze antycznej. Oskarżony i skazany na osiem lat łagru za „nielegalną aktywność”, jak NKWD potraktował jego współpracę z American Joint Distribution Committee, dzięki której wielu biednych z oszmiańskiego powiatu mogło przetrwać, umarł gdzieś w syberyjskiej tajdze. Najważniejsza dla Gliksmiana była jednak odwaga rabina, a nawet jego świętość duchowa, moralne wsparcie dla wszystkich więźniów, nie tylko żydowskich. Bezcenna dla życia w celi była umiejętność łączenia przez rabina więziennej wspólnoty. Wspomina autor jego prorocтва wypowiedziane wiosną 1940 roku, w których zapowiedział on oczekiwane przyjście Mesjasza, po „wielkiej katastrofie”, po milionowych ofiarach Żydów<sup>57</sup>. Z dumą mówi Glikzman o niezwykle godnym, heroicznym wręcz przestrzeganiu koszerności i wszystkich nakazów religijnych przez ortodoksyjnych Żydom, które zmuszało ich do jedzenia tylko chleba, nawet w obliczu realnej śmierci głodowej. Podkreśla też szacunek, z jakim współczujący więźniowie odnosili się do postawy Żydów<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> Tamże, „I found out that the second arrest of Victor and Henryk Erlich had aroused the free world” („Zorientowałem się, że powtórne aresztowanie Wiktora i Henryka Erlicha poruszyło cały wolny świat”). Alter i Erlich pojawiają się wielu tekstach wspomnieniowych, najwyraźniejsze ich sylwetki kreśli J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, s. 142-147 oraz S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 227-233.

<sup>57</sup> J. Glikzman, *Tell the West*, s. 90: „Once one of the prisoners asked him jokingly, «Well, rabbi, haven't we suffered enough yet? When do you expect your Messiah?» The rabbi answered, in all seriousness, that he believed the Massiah would really arrive in our generation, but first a great disaster would befall the Jews: millions of them would be killed. But after this great catastrophe, if the Jews would repent, the Messiah would surely arrive”.

<sup>58</sup> J. Glikzman, *Tell the West*, s. 87: „The gentile prisoners regarded these orthodox Jews with

Żydowskość swoją silniej jeszcze akcentuje Menachem Begin, który jednoznacznie deklaruje się jako „obywatel polski narodowości żydowskiej”<sup>59</sup>. Jest w pełni świadomy różnic między obywatelstwem a narodowością i próbuje owe różnice uświadomić innym więźniom. Tłumaczy, że obywatel polski nie musi być Polakiem, ale powinien korzystać z takich samych praw jak Polak etniczny. Wartość książki Beginina zawiera się głównie w umiejętnym połączeniu perspektywy osobistej z perspektywą ogóln żydowską, ale także ogólnoludzką. Ewokowane obrazy dzieciństwa i młodości wywołują w nim poczucie dumy z powodu bycia Żydem, ale także uaktualniają ciągle jątrzące rany upokorzeń z tego samego powodu. Wspomnienia z więzienia i ze śledztwa natomiast stanowią doskonałą okazję do przedstawienia codzienności Żydów w międzywojennej Polsce, działalności partii żydowskich, przede wszystkim Betaru. Składa hołd Żabotyńskiemu, zmarłemu krótko przed aresztowaniem autora, którego Begin uważał za swojego mistrza duchowego. Być może wskutek jego nauk używa twórca *Białych nocy* tylko nazwy *Erec Izrael*, każdą drogę, nawet do łagru, traktuje jako jeden z etapów drogi do Palestyny, do Ziemi Obiecanej. Żydowskie marzenia o *Erec Izrael* wspomina również Gliksman, którego opowieść „o piękności tego kraju” rozpala „tysiące iskier”<sup>60</sup> w oczach rosyjskiego syjonisty.

Begin odmierza czas według świąt żydowskich, ignoruje kalendarz sowiecki. Pragnie włączyć się niejako do duchowej wspólnoty Żydów, uczestniczyć w ich życiu i cierpieniach. Poruszają go bardzo myśli o losie „dziesiątków moich współwyznawców”, niepokoi położenie „współbraci po tej i po tamtej stronie granicy”<sup>61</sup>. Ale syjonista Begin przedstawia także Żydów wiernych komunizmowi, którzy całe dorosłe życie kwestionowali albo negowali swoją tożsamość, którzy do żydowskości wracają *in articulo mortis*. Kreuje autor niezwykle piękny obraz umierającego rosyjskiego Żyda-komunisty (wicedaktora „Prawdy”), który po kilkudziesięciu latach życia w narodowej apostazji zapragnął z Beginem zaśpiewać Ha-tikwę<sup>62</sup>. I wyśpiewane wspólnie słowa „być narodem wolnym w swojej krainie, w kraju Syjonu i Jerozolimie”<sup>63</sup> zabrzmiały dumnie na dnie zniewolenia w stalinowskim łagrze jak najwspanialszy hymn wolności, niestłumionej wiary w *Erec Izrael*.

Drobiazgowej autopsychanalizie poddaje Wat swoją tożsamość w *Moim wieku*. Wielokrotnie powraca do swojej żydowskości, ale akcentuje

---

great respect”.

<sup>59</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 115.

<sup>60</sup> J. Gliksman, *Powiedz Zachodowi. Wspomnienia naocznego świadka*, New York bd, s. 83-84.

<sup>61</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 29.

<sup>62</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 122.

<sup>63</sup> Cyt. za: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Hymn\\_Izraela](http://pl.wikipedia.org/wiki/Hymn_Izraela) [dostęp 20 października 2013].

również polskość. Poeta nie chciał być „metysem”, nie chciał być Żydem-Polakiem, ale Żydem-Żydem lub Polakiem-Polakiem. Pisarz, syn chasyda, zafascynowany (jak Wasilij Rozanow) obliczem Chrystusa, ukazywał uczciwie dynamikę owych duchowo-narodowych fluktuacji: „czuję się Polakiem, jak nigdy w życiu się nie czułem, jestem patriotą, jestem prawie nacjonalistą. Izraelita, patriota polski, nacjonalista polski”, który poddaje się nawet procesowi „endeczenia”<sup>64</sup>.

Kwestia tożsamości Żyda-komunisty to na pewno fundamentalny problem późnej twórczości Strykowskiego, który poświęca najwięcej uwagi wątpliwościom tożsamościowym. Znaczenie owej kwestii ujawni się w pełni wówczas, gdy zestawimy je z wypowiedziami Wata. Twórca *Wielkiego strachu*, inaczej niż poeta, przyjmował jedynie tylko perspektywę komunisty, nie Żyda i nie Polaka, która istotna jest dla autora *Mojego wieku*. Natomiast Strykowski wielokrotnie i w wielu miejscach powtarzał, że „Żyd komunista przestaje być Żydem”<sup>65</sup>. Będąc komunistą z wyboru, stał się kosmopolitą „z wyłuskany polsko-żydowskim sercem”<sup>66</sup>. Uzasadniał to „złożoną ideą żydostwa”<sup>67</sup>, zrównaniem narodowości z religią, co w konsekwencji prowadziło według niego do utraty narodowej tożsamości przez apostatę mozaizmu.

Drugą, chyba najszerszą, grupę tekstów, stanowią utwory pisarzy, którzy nie kryjąc swojej narodowości, wspominają żydostwo stosunkowo rzadko, najczęściej sprowokowani wspomnieniem negatywnego, rasistowskiego stosunku do siebie, zarówno ze strony Polaków, jak i Rosjan. Z takim stosunkiem do tożsamości żydowskiej spotykamy się w opowiadaniu *Dzień i noc* Leo Lipskiego, w *Wachlarzu wspomnień* Feliksa Mantela, we *Wszystkim co najważniejsze* Oli Watowej, wreszcie w *Głosie z Gułagu* Olgierda Wołyńskiego. Wzorcowym przykładem może służyć fragment opowiadania Lipskiego, w którym żydostwo traktowane jest jako cecha dyskwalifikująca człowieka *ex definitione*<sup>68</sup>, niezależnie od jego osobistych zalet i przywar. Dranie nie-Żydzi i tak zostaną postawieni wyżej w hierarchii obozowej od porządnego Żyda. Przepęł-

<sup>64</sup> A. Wat, dz. cyt., t. II, s. 236.

<sup>65</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 144, 170; zob. także: tegoż, *Wielki strach*, s. 76.

<sup>66</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 83.

<sup>67</sup> Tamże, s. 71.

<sup>68</sup> L. Lipski, *Dzień i noc. Na budowie kanału Wołga – Don*, Lublin 1998, s. 37: „Wania pije, że aż strach. Ze szklanki. I żre. My też żremy. Wania, zwracając się do mnie: – Jaka szkoda, żeś ty Żyd. Żre dalej. – Aleksiej nie-Żyd, a drań, Stiepan nie-Żyd, a do d..y, Sierioża nie-Żyd, a drań, Kossowski nie-Żyd, a drań, tyłu, tyłu jest drani. Żre dalej. Wania, z pijacką czułością: – A ty jesteś Żyd, Żyd, pomyśleć tylko, o Boże... Kiwa głową i wzdycha. Pietia ośmiela się, pod wódką: – Ja raz wykończyłem jednego parcha. – Milczeć. On jest przecież trochę Żyd. Zresztą to mnie nie obchodzi”.

nione osobistym żalem są wspomnienia obojga Watów. Szczególnie porusza opowieść delikatnej Oli, zesłanej z dziewięcioletnim Andrzejem w Głodne Stepy do Kazachstanu, która pośród podobnych polskich zesłańców, pośród bliskich, teoretycznie, współtowarzyszy cierpienia doświadczyła „obrzydliwego antysemityzmu” na „dnię niedoli ludzkiej i osamotnienia”<sup>69</sup>. „Prawdziwy Polak” odmówił mleka jej synowi Andrzejowi, tłumacząc, że „ten żydowski bękart nie jest już dzieckiem”<sup>70</sup>.

Zasadniczo negatywny stosunek Rosjan, a raczej „ludzi sowieckich”, do Żydów świetnie ilustrują wspomnienia Wołyńskiego. On sam, syn Polaka Jana Lubienieckiego (używającego pseudonimu Ryłski) oraz polskiej Żydówki (Itty Horowicz), obojga oddanych komunizmowi (matka pracowała w sekretariacie Henryka Jagody), powiadał wprost: „jak każdy normalny sowiecki człowiek nie chciałem być Żydem. Zresztą nigdy nim nie byłem”<sup>71</sup>. Nie chciał, bo Żyd wzbudzał u sowieckich ludzi pogardliwe uczucia. Urodzony w Moskwie, wychowany (po aresztowaniu i śmierci rodziców) w sierocińcu, potem poddawany w łagrach działaniom makarenkowowskiej „pedagogiki”, czuł się Rosjaninem i jako dziecko „rosyjskie”, nieświadomy swojego pochodzenia, znęcał się wraz z rówieśnikami nad dziećmi żydowskimi. Pamięć o rodzicach z Polski motywowała do identyfikacji z polsnością i jednoznacznego zadeklarowania już w wieku męskim swojej narodowej tożsamości. Ironiczny komentarz czekisty przywrócił go „narodowi wybranemu”: „Familija?” „Wołyński”. „Jewriej?” „Niet, Polak”. „Wsie Jewriei goworiat, czto oni Polaki”<sup>72</sup>.

Komentarz ten, gdyby nie jego jawnie antysemicki charakter, można by potraktować jako zbiorową charakterystykę autorów pochodzenia żydowskiego, którzy w tekstach z „domu niewoli” nie mówią nic o swoim żydostwie. Ich utwory to afirmacja polskości twórców, przywiązania do kultury polskiej. Zamiast Jom Kippur i Rosz Haszana, jak u Begina, „polska” Wigilia, Boże Narodzenie. Czy należy więc, czy można wbrew nim samym umieszczać ich pośród twórców, którzy deklarują swoją żydowskość i wpisują swoje doświadczenia w okrutny los gładzonych braci i współplemieńców? Nie zależy mi na śledzeniu i „dekonspirowaniu” żydowskiego pochodzenia polskich twórców, wręcz przeciwnie, szanuję ich polsność. Czy można jednak zapomnieć, że owa afirmacja odbyła się bezpośrednio po Zagładzie, kiedy przemilczenie żydowskości oznaczało coś więcej niż akt apostazji narodowej. Albowiem, jak

<sup>69</sup> O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, Warszawa 1990, s. 41.

<sup>70</sup> Tamże, s. 43.

<sup>71</sup> E. Berberjusz, *Głos z Gułagu. Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989, s. 87.

<sup>72</sup> Tamże.

pięknie pisała Ewa Bieńkowska, „trudno przystać na indywidualistyczno-wolnościowe samookreślenie, gdy usuwa się z pola widzenia więź z najbardziej sponiewieraną wspólnotą na ziemi, wspólnotą, dziadów, nieskończonych pokoleń wypełniających historię Europy”<sup>73</sup>. Taka postawa twórców staje się tym bardziej niezrozumiała, kiedy w ich tekstach odnaleźć można niejako immanentne elementy żydowskości.

Refleksje Bieńkowskiej odnosiły się do zaskakującego przemilczenia pochodzenia żydowskiego przez najważniejszego twórcę doświadczenia sowieckiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego<sup>74</sup>. Autor nie pisze o sobie jako o polskim Żydzie, wielokrotnie w *Innym świecie* jednoznacznie nazywa siebie Polakiem, a w portretowaniu Żydów osiąga taką sugestywność, że Henryk Grynberg oskarżył go o antysemityzm<sup>75</sup>. Podobną postawę wobec żydowskiego pochodzenia prezentuje także Herminia Naglerowa. Jako autorka opowiadań (*Ludzie sponiewierani*, *Kazachstańskie noce*) nie zwraca uwagi nawet w narracji bądź opisach osób na ich żydowskie pochodzenie. Inaczej już jest w powieściach (*Sprawa Józefa Mosta* i *Wierność życiu*), w których kreuje bardzo interesujące postaci żydowskich bohaterów. W cyklu *Przekroczone granice* z pośmiertnych *Kazachstańskich nocy* opowiada, jak w sowieckim więzieniu przed ukraińskim śledczym ratowała dla literatury polskiej Juliana Tuwima, którego przesłuchujący określił mianem „jewejskiego poety”<sup>76</sup>. Potem już z żydowskim „śledzawiatkiem” prowadziła dyskusje literackie o polskich i rosyjskich pisarzach żydowskiego właśnie pochodzenia.

<sup>73</sup> E. Bieńkowska, *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Warszawa 2002, s. 99-100.

<sup>74</sup> O żydowskości Herlinga, krótko przed śmiercią twórcy *Innego świata*, napisał Z. Kudelski, *Studia o Herlingu-Grudzińskim. Twórczość – recepcja – biografia*, Lublin 1998, s. 287; niezwykle interesujący szkic poświęcony pochodzeniu pisarza i jego przemilczeniu na ten temat zamieściła M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Warszawa 2009, s. 229-266. Dyskusję na temat narodowości pisarza zrelacjonował H. Grynberg (*Pamiętnik*, Warszawa 2011, s. 772-773, 778).

<sup>75</sup> H. Grynberg (dz. cyt., s. 423) pisze, że „wszyscy Żydzi w tej książce są karykaturalnie odczłowieczeni i wstrętni”, by zakończyć kategoryczną pointą (s. 424): „bardziej antysemickiej polskiej książki jeszcze nie czytałem”. Autor *Pamiętnika* przytacza odrażające opisy żydowskich postaci w *Innym świecie*, przeciwstawia im pozytywne opisy innych więźniów, nie-Żydów. Z pewnością jednak nie jest to pełne zestawienie, bo jeśli równie skrupulatnie przyjrzymy się kreacjom wszystkich polskich, rosyjskich i niemieckich postaci, to okaże się, że nie odbiegają one zasadniczo od kreacji Żydów. Przecież nawet swojego łagrowego „ojca”, popa Dimkę, porównał do „mokrego i prześmierdłego szczura klozetowego”. Herling, jak pisałem w książce *Dostojewski Herlinga-Grudzińskiego* (Lublin 2002, s. 75), kreował „wyjątkowo sugestywny obraz inferna, [a] to, co miałoby odrażać, staje się elementem uwznioślającym człowieka”.

<sup>76</sup> H. Naglerowa, „Rozmowy literackie” na śledztwie, w: tejeż, *Kazachstańskie noce*, Londyn, s. 148.

Jedyną i bardzo dyskretną sugestią dotyczącą narodowości, którą Ada Halpern, córka dyrektora lwowskiego banku<sup>77</sup>, przemyciła we wspomnieniowej książce *Spokojne życie*, były pytania (wynikające pewnie z brzmienia nazwiska), jakie jej zadawano w czasie egzaminu na członka związku, do którego przyjmowano pracowników Uniwersytetu Lwowskiego. Interesowała władze, jak pisze autorka, „moja narodowość i narodowość mojego ojca, dziadków, pradziadków i prapradziadków”<sup>78</sup>. O swoim żydowskim pochodzeniu nie pisze także Feliks Lachman. Wspomina natomiast przyjacielską radę pracownika ambasady amerykańskiej w Warszawie w 1938 roku, żeby jak najprędzej opuścić Europę. Ze Starego Kontynentu nie wyjechał, trafił do ZSRR, może dzięki temu nie stał się ofiarą Armagedonu, jak nazywa II wojnę, który pozbawił go rodziców, siostry, brata, wszystkich krewnych i wielu znajomych.

**„Żał mi was, Żydy, wszędzie was biją. Co z wami będzie?”**

Spojrzenie na los Żydów w czasie II wojny światowej zdominowała całkowicie, co oczywiste, perspektywa Shoah, Zagłady „narodu wybranego”. Można by metaforycznie powiedzieć, że sowiecką niewolę i martyrologię Żydów polskich niemal całkowicie przesłoniły „dymy znad Birkenau”. A przecież, jak niezwykle trafnie pisał Jan Tomasz Gross, „bolszewicy zadali dewastatorskie ciosy społeczności żydowskiej, zniszczyli ją jak nikt przedtem, z wyjątkiem chyba tylko Hitlera”<sup>79</sup>. Nie wolno jednak zapomnieć, że właśnie owa niewola, co podkreślane jest w wielu tekstach, uchroniła przed komorami gazowymi i krematoriami Auschwitz, Treblinki, Sobiboru. Pozwoliła ocaleć. Słusznie zauważył Herling, że „w imperium kontynentalnym Hitlera z lat 1941–1943 los Żydów związał się mimo woli na śmierć i życie z istnieniem Rosji”<sup>80</sup>. Spośród około 350.000 polskich Żydów ocalałych z Zagłady, większość, jak dowodzą historycy, przeżyła w ZSRR. „Mimo wysokiej śmiertelności spowodowanej epidemiami, zimnem

<sup>77</sup> Logan Kleinwaks' *Genealogy Indexer* podaje, że we Lwowie w roku 1939 żyło pięć rodzin noszących nazwisko Halpern, Spośród nich zwracają uwagę przede wszystkim dwaj: Eisig i Henryk z ulicy Dominikańskiej (Ada Halpern wspomina, że wraz z jej rodziną do tego samego posesora trafił stryj z żoną); zob. <http://www.geshergalicia.org/families/halpern/> (data dostępu 14 października 2013). Meirtchak wymienia przynajmniej kilku Żydów-żołnierzy o nazwisku Halpern, jeden zamordowany w Katyniu (nie potwierdza tego *Lista kатыńska*, dwóch poległo pod Lenino, jeden zginął w Powstaniu Warszawskim, czterech jeńców wojennych więzionych w Lublinie).

<sup>78</sup> A. Halpern, *Spokojne życie*, s. 16.

<sup>79</sup> J. T. Gross, *Wstęp*, s. 31.

<sup>80</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 365. Mówił o tym także Olgierd Wołyński (*Głos z Gułagu*, s. 87) który wówczas był więźniem obozu i słyszał krążące tam takie informacje: „Z Żydami był kłopot od 1941 roku, na przykład od czasu zwalniania ludzi do armii Andersa. Wtedy Żydów nie chcieli jeszcze puszczać”.

i głodem, co najmniej 70% uciekinierów i deportowanych (łącznie) ocalało. Na terenach niemieckiej okupacji przeżyło 50-60 tys., czyli tylko 1.8-2%<sup>81</sup>.

Feliks Tych podkreśla jednak, że „kilkadziesiąt tysięcy Żydów polskich, których koniec wojny zastał w ZSRR, nie wróciło do kraju. Z reguły przyczyną było założenie tam rodziny lub przetrzymanie w miejscach zesłania lub obozach”<sup>82</sup>. Najsilniej owa perspektywa przeżycia-przetrwania uobecnia się w tekstach Strykowskiemu. Najpierw we wspomnieniowym tomie *To samo, ale inaczej*, gdzie sytuację spotkanego po wojnie rodaka skomentował najkrócej: „żył”, podkreślając, że ocalenie „tak samo jak ja zawdzięczał [...] Związkowi Sowieckiemu. Obaj schroniliśmy się tam przed Hitlerem”<sup>83</sup>. Znacznie silniej owe przekonania wyartykułował pisarz w rozmowie z Piotrem Szewcem pod wszystko mówiącym tytułem *Ocalony na Wschodzie*. Tam padają jednoznaczne, nie spotykane w innych utworach słowa: „Gdybym się nie znalazł w ZSRR, zginąłbym jako jeden z sześciu milionów Żydów”<sup>84</sup>.

Prawda Strykowskiemu w jednakowym stopniu (choć w trybie warunkowym) dotyczy wszystkich autorów przywołanych w szkicu, którzy nie podzielają, bynajmniej, takiego stanowiska. Feliks Mantel gotów jest widzieć w nim efekty propagandy i perfidii sowieckiej, która „nie ma granic” i na Zagładzie próbuje zbić polityczny interes, zyskać przychyłność świata zachodniego. Autor *Wachlarza wspomnień* nie może zaakceptować tezy, że „Żydzi powinni im [Sowiecom – T. S.] być wdzięczni za uratowanie od hitlerowskiego pogromu”. I zadaje dramatycznie retoryczne pytanie: co wtedy powiedzieć o tych, „co zginęły w więzieniach, na zsyłce, w obozach i na wolności?”<sup>85</sup>. Pośrednią odpowiedź znalazłby w *Białych nocach* Begin, który najszerzej spośród wszystkich żydowsko-polskich autorów wojennych wspomnień ze Związku Sowieckiego podejmuje problem ważny nie tylko dla Żydów – porównania obozów stalinowskich z lagrami hitlerowskimi. Albowiem mimo jednoznacznej deklaracji, że „w imię prawdy i w imię pamięci o sześciu milionach naszych braci nie będziemy porównywać obozów zagłady z jakimikolwiek obozami koncentracyjnym, także sowieckimi”, taką próbę przecież podejmuje. Sprowokowały go pewnie słowa rodaka spotkanego w łagrze nad Peczorą: „to okropna myśl, lecz nie będę jej skrywał. Gdyby zaproponowano mi wybór między Peczorą a Dachau...”<sup>86</sup>.

<sup>81</sup> *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie, i po Zagładzie*, s. 175.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> J. Strykowski, *To samo, ale inaczej*, s. 280.

<sup>84</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 108.

<sup>85</sup> F. Mantel, dz. cyt., s. 150.

<sup>86</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 124.



Begin zwykle zdystansowany, gdy pisze o rzeczywistości obozu sowieckiego, w komentarzu do tych słów poddaje się emocjom. Przemawia przez niego rozpacz, odzywa się już połamana świadomość Shoah, wiedza o skali zbrodni hitlerowskich: „Gdyby sześć milionów europejskich Żydów trafiło do archangielskich lasów, workuckich kopalń węgla, kołymskich pokładów złota czy uralskich kopalń miedzi – półtora, dwa, może nawet trzy miliony spośród nich by przeżyły. [...] «Minimalna» różnica”<sup>87</sup>. Uaktywnia się w nim z pewnością także perspektywa przywódcy walki o niepodległy Izrael, jednego z głównych jego twórców, który ma świadomość nieodwracalnych i niepowetowanych strat poniesionych przez *Erec Izrael*. Dlatego z absolutną pewnością postuluje:

(...) niech nikt nie mówi, że dla ofiary nie ma różnicy między obozami zagładami i poprawczymi obozami pracy, które dają swoim ofiarom choćby cień szansy. [...] Żydowski lekarz, który z rąk jednego tyrana wpadł w ręce drugiego był gotów [...] zamienić Peczorlag na Dachau, lecz z pewnością nie zamieniłby Workuty na Oświęcim<sup>88</sup>.

Pewnie nie czytał Begin *Książki o Kołymie* Anatola Krakowieckiego, który doszedłszy do podobnego przekonania, że „już nic gorszego nie może być niż Oświęcim”, zawahał się jednak przy wspomnieniu doświadczeń kołymskich<sup>89</sup>. Herling, który w *Innym świecie* też wspomina takie rozważania łagierników stalinowskich (w czym można doszukiwać się podświadomego uaktywniania się jego żydowskości), puentuje: „W sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy [...], mówić [...] o potwornościach hitleryzmu znaczyłoby tyle, co tłumaczyć trzem szczerom uwięzionym w potrzasku, że najbliższa dziura prowadzi do takiej samej pułapki”<sup>90</sup>. On nie widział zasadniczej różnicy między oboma systemami. Warto jednak zauważyć, a uwaga ta w równej mierze odnosi się do refleksji Begin, że jeśli nawet w roku 1941 autorzy mieli świadomość pewnego podobieństwa między sowieckim i nazistowskim systemem koncentracyjnym lub, mówiąc ostrożniej, poddawali się skłonnościom do szukania jakichś analogii, to przecież nie mogli jeszcze wtedy, przed *Endlösung* wiedzieć, jakie będą konsekwencje hitlerowskiego planu. Dokonali więc jakby „antydatowania” swoich refleksji po wyjściu z łagru, po zakończeniu wojny. Uczciwy był w tym przypadku Glikzman, który wprost powiedział, że do czasu ewakuacji z „domu niewoli” nic nie wiedział o losie swoich bliskich<sup>91</sup>.

<sup>87</sup> Tamże, s. 125-126.

<sup>88</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 124.

<sup>89</sup> A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn 1950, s. 248.

<sup>90</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 88-89.

<sup>91</sup> J. Glikzman (*Tell the West*, s. 209): „We, the Jews, vainly sought news concerning the fate of our brethren the Nazi yoke. Not a word could be found concerning these matters”.

We wspomnieniach Begin znajdziemy słowa rosyjskiego „urki”, zdające się przekonywać o pewnej wiedzy na temat sytuacji Żydów, którą przecież mieli oni sami, szukając ocalenia na Wschodzie: „oj, Żydy, Żydy, co z wami będzie? Hitler was bije, tutaj siedzicie w łagrach. Żal mi was, Żydy, wszędzie was biją. Co z wami będzie?”<sup>92</sup>. Łagry w takim kontekście stawałyby się tylko jedną z odmian tragicznego i okrutnego losu żydowskiego. Ale nie „wszędzie” ów bity „naród wybrany” skazany był na Zagładę. I na pewno nie taki był jego los i przeznaczenie w imperium Stalina. Nawet najsurowszy jego krytyk, najbardziej nieprzejednany jego wróg nie mógłby mu zarzucić zamiarów eksterminacji narodu żydowskiego. W Związku Sowieckim nie dotknęła ich „wyjątkowość”, nie byli tu „narodem wybranym” i skazanym na zagładę. Ich status, przy prawie zakazanym antysemityzmie, nie różnił się od statusu setki innych narodów, żyjących w „państwie proletariatu”. Byli „normalni”, byli jak wszyscy inni.

Zwraca na to uwagę Menachem Begin, który sprawiedliwie zrównuje status Żydów w rzeczywistości sowieckiej ze statusem innych narodowości. W kraju „równości społecznej” „karząca ręka rewolucyjnej sprawiedliwości dosięgła Żydów w tym samym stopniu co Rosjan, Ukraińców, Polaków, Uzbeków. Wobec NKWD wszyscy mają być równi”<sup>93</sup>. Mimo niezwykle silnego w tym świecie antysemityzmu<sup>94</sup>, w żadnym razie bycie Żydem nie oznaczało piętna skazańca. Na złe potraktowanie Żyda jako Żyda właśnie nie pozwalał „mit klasy”, nawet w czasie, gdy pozostawał on w sojuszu z „mitem rasy”. Żyd trafiał do łagru nie dlatego, że był Żydem, jak w systemie hitlerowskim, ale dlatego, jak brzmiały typowe sentencje wyroków, że prowadził „antysowiecką agitację” (ASA) bądź „kontrrewolucyjną agitację” (KRA), że przypisano mu niewłaściwe „socjalne pochodzenie” (SP) lub był „społecznie niebezpiecznym elementem” (SOE, „socialno-opasnyj element”), że wdał się w „kontrrewolucyjną działalność” (KRD) lub, jeszcze gorzej, w „kontrrewolucyjno-trockistowską działalność” (KRTD), że uprawiał „sabotaż przemysłowy” (PS, „promysliennyj sabotaż”) lub „szkodnictwo rolne” (SChW, „sielsko-choziajstwiennoje wrieditelstwo”)<sup>95</sup>.

<sup>92</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 104.

<sup>93</sup> M. Begin, *Białe noce*, przeł. z rosyjskiego A. Z. Danilewicz, Warszawa 1989, s. 8.

<sup>94</sup> Dramatyczne pytanie Bablowskiego Beni Krzyka: „czy ze strony Pana Boga nie było omyłką osiedlić Żydów w Rosji, żeby męczyli się jak w piekle” (I. Babel, *Tak to robiono w Odessie*, tłum. J. Pomianowski, w: tegoż, *Historia jednego konia*, Warszawa 1983, s. 216) nie straciło aktualności w czasach sowieckich. Warto przywołać kilka fragmentów z analizowanych utworów: G. Herling-Grudziński (*Inny świat*, s. 208) „Nikt, kto nie przeżył obozów sowieckich, nie potrafi zdać sobie sprawy z rozmiarów antysemityzmu w Rosji, tym gwałtowniejszego i bardziej zaciekłego, że tłumionego i tępionego od góry”. F. Mantel (dz. cyt., s. 190) i Strykowski (*To samo*, s. 305, 307, 318) wprost mówią o dzikim antysemityzmie.

<sup>95</sup> Zob. G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 239-240.

Wielu Żydów z Polski, jak ich polscy współobywatele, trafiło do obozów za szpiegostwo, a więc za bycie „szpionem”. Traktowano tak wszystkich, którzy próbowali przedostać się z terenów okupowanych przez Sowiety do Rumunii bądź na Litwę. Żydzi stawali się więc łagiernikami, jak inni skazańcy z 58 artykułu sowieckiego kodeksu karnego złożonego z 14 paragrafów<sup>96</sup>, bo byli „wrogami ludu”. I podobne, „rewolucyjno-socjalne” przesłanki decydowały o zesłaniu rodzin żydowskich na „posielenije” lub „specposielnije”, dokładnie tak samo jak rodziny polskie, jak rodziny ukraińskie w latach trzydziestych i czterdziestych, rodziny białoruskie, jak Tatarzy i Czeczeńcy, jak Litwini i Łotyśe i inne mnogie narody „Kraju Rad”.

Michał Heller we wstępie do *Opowiadań kołymskich* Wałłama Szałamowa różnicę między dwoma zbrodniczymi systemami dostrzegał w tym,

(...) że w hitlerowskich obozach ofiary wiedziały, dlaczego są zabijane. [...] Zabijany przez hitlerowców więzień wiedział, że jest przeciwnikiem hitlerowskiego reżimu lub też Żydem czy rosyjskim jeńcem wojennym. Ten zaś, kto umierał w kołymskich – i we wszystkich innych sowieckich łagrach – kończył życie, nie wiedząc dlaczego. [...] wiedział jedynie, że w aktach ich spraw widnieją tajemnicze cyfry: 58 i numer paragrafu lub zagadkowe litery: KR D, KR TD, ASA....<sup>97</sup>

**„Szukałem armii polskiej, ale armia polska mnie nie szukała”, czyli „Żydów nie chcemy”**

Wspólny los obywateli polskich w ZSRR skończył się wkrótce po „amnestii”, po dniach niespodziewanego zwycięstwa, największej radości i nadziei. Sowieckie władze po układzie Sikorski – Majski przywróciły wszystkim więzionym i deportowanym prawo do obywatelstwa polskiego, odebrane po zajęciu wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Owo prawo obowiązywało jednak tylko niespełna pięć miesięcy, bowiem 29 listopada 1941 roku na mocy Ukazu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR:

(...) wszyscy obywatele Ziemi Zachodnich Ukraińskiej i Białoruskiej RSR, którzy znajdowali się na terytorium wskazanych obszarów w dniu 1-2 listopada 1939, nabyli w związku z prawem „O obywatelstwie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich” z dnia 19 sierpnia obywatelstwo ZSRR<sup>98</sup>

<sup>96</sup> Zob. A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, autoryzowany przekład z rosyjskiego J. Pomianowski (M. Kaniowski), t. II, Warszawa 1990, T. I, s. 66-73.

<sup>97</sup> M. Heller, *Przedmowa do pierwszego wydania rosyjskiego*, w: W. Szałamow, *Opowiadania kołymskie. Pierwsza śmierć*, przełożył J. Baczyński, zamiast posłowia Piętno G. Herlinga-Grudzińskiego, Gdańsk 1991, t. I, s. X.

<sup>98</sup> Cyt. za: S. Kot, dz. cyt., s. 250.

Uchwała zamykała więc drzwi do polskiego wojska tym Żydom, Ukraińcom, Białorusinom, a więc obywatelom II RP, którzy nie zdążyli dotrzeć do tworzonej armii przed grudniem 1941 roku. Ale czy tylko tym?

Różni badacze przyjmują różne szacunki dotyczące liczby Żydów, którzy zostali ewakuowani z ZSRR wraz z armią gen. Andersa. W dwóch etapach tego niemal biblijnego Wyjścia<sup>99</sup> „dom niewoli” opuściło 115.000 obywateli polskich<sup>100</sup>. Ile było pośród nich Żydów? W przedmowie do antologii „*W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali*” Gross dowodził, że było ich „od siedmiu do ośmiu tysięcy polskich Żydów”. Utrzymywał przy tym, co niezwykle zaskakujące, że stanowili oni nie więcej niż 5% ewakuowanych<sup>101</sup>. Rachunek więc się nie zgadza, jeżeli przyjmiemy tę właśnie wartość procentową, „dom niewoli” opuścić mogło niespełna sześć tysięcy polskich Żydów.

Kilka lat później w eseju „*Ja za takie oswobodzenie im dziękuję...*” Gross podniósł odsetek do wysokości 6%, powiększył również liczbę ewakuowanych Żydów do 8000<sup>102</sup>. W monografii poświęconej „najnowszyemu dziejom Żydów w Polsce” Teresa Prekerowa podaje, że pośród 77 tys. żołnierzy i oficerów tylko 3,5 tys., „według szacunków żydowskich”, było Żydami, a według gen. Andersa było ich 4.3 tys., czyli ośmiuset więcej. Niewielu także, bo tylko 2,5 tys. cywilnych Żydów, na łączną liczbę 38 tys. niewojskowych wyjechało z ZSRR<sup>103</sup>. Dane te odbiegają zasadniczo od ustaleń Meirtchaka, który z bolesną aż precyzją przyjął liczbę 3588 Żydów, czyli niewiele ponad 3% ewakuowanych. A z tej małej grupy tylko 600 zostało żołnierzami na ogólną liczbę 75400. Ten sam autor jednocześnie przypisuje gen. Andersowi, wbrew danym z monografii *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*<sup>104</sup>, oszacowanie liczby żydowskich żołnierzy na 1000<sup>105</sup>.

Niezależnie jednak od szacunków, nawet przy przyjęciu wartości najwyższej, czyli ośmiu tysięcy ewakuowanych Żydów, to i tak stanowili oni tylko symboliczną garstkę z blisko jednej trzeciej ogółu deportowanych i uwięzio-

<sup>99</sup> B. Obertyńska (*W domu niewoli*, Warszawa 1991, s. 344) podkreśla, że stuk butów żołnierskich na pomoście wiodącym na statek ewakuacyjny z ZSRR do Persji kojarzył jej się z rytmem słów z góry Synaj: „Jam jest Pan Bóg twój, Którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”.

<sup>100</sup> S. Kot (dz. cyt., s. 37) podaje liczbę 114 tysięcy ewakuowanych, precyzuje też liczbę osób cywilnych – 37.272.

<sup>101</sup> J. T. Gross, *Wstęp*, s. 68.

<sup>102</sup> J. T. Gross, „*Ja za takie oswobodzenie im dziękuję*”, dz. cyt., s. 84.

<sup>103</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do roku 1950)*, s. 373.

<sup>104</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III. Londyn 1950, s. 333.

<sup>105</sup> B. Meirtchak, dz. cyt., s. 517. Zob. także I. Gutman, *Jews in Anders Army in Soviet Union*, „Yad Vashem Studies” XII, 1977.

nych obywateli II Rzeczypospolitej. Wtedy właśnie ZSRR opuścili Begin, Glikman, Herling-Grudziński, Halpern, Naglerowa, Lachman.

Trudno uniknąć pytania, czy owa niewiarygodna dysproporcja między liczbą ewakuowanych Polaków i Żydów była tylko efektem polityki sowieckiej, czy przyczyn szukać należy także gdzie indziej? Jeszcze w sierpniu 1940 roku, a więc na rok przed decyzją o tworzeniu armii polskiej w ZSRR urzędowy „Dziennik Polski” w Londynie opublikował komunikat Żydzi w wojsku polskim, zawierający fragment rozkazu gen. Władysława Sikorskiego. Naczelnny Wódz i Premier powiedział w nim:

(...) w szczególności na terenie wojska musi panować jedność i braterstwo broni, niemączone żadnymi niesnaskami. Stoję na stanowisku, że żołnierz, który podjął broń w sprawie ojczystej, składa tym samym dowód, że jest Polakiem, bez względu na pochodzenie i wyznanie<sup>106</sup>.

Rozkaz ten skierowany był do żołnierzy armii polskiej na Zachodzie, w której ujawniały się postawy dyskryminacyjne i antysemickie przeniesione z przedwrześniowej Polski. Jakże silne musiały być wobec tego nastroje niechęci do Żydów pośród rekrutów armii tworzonej w Związku Sowieckim, mających w świeżej pamięci „entuzjazm” (może bardziej opowieści o „entuzjazmie”) części ludności żydowskiej (biedoty i młodzieży) wobec Armii Czerwonej zajmującej we Wrześniu 1939 ziemie polskie, włączającej się do pracy<sup>107</sup> w administracji sowieckiej, współdziałającej z nią w represjach wobec Polaków<sup>108</sup>. A przecież z tych „entuzjastów” właśnie rekrutowali się żydowscy żołnierze armii generała Andersa. Żeby choć częściowo zrozumieć proces poboru do niej, trzeba poszerzyć lekturowy wachlarz o teksty polskich polityków i wojskowych, poza książką gen. Andersa mało znane, i prawie nie przywoływane. Dopiero taka, w miarę całościowa, lektura wspomnieniowych utworów unaocznia w pełni dynamikę „problemu żydowskiego” w armii Andersa, ujawnia też zasadniczo różne spojrzenie na kwestię, która nie tylko pogłębiła obustronne niechęci polsko-żydowskie, ale w zasadniczy sposób kształtowała albo utwierdzała świat zachodni w przekonaniu o polskim antysemityzmie.

<sup>106</sup> Cyt. za: *Polacy – Żydzi – wojna – okupacja*, w: *Polacy – Żydzi. Polen – Juden. Poles – Jews 1939 – 1945*, dz. cyt., s. 40.

<sup>107</sup> J. T. Gross (*Wstęp*, s. 29) mówi wręcz o „owocnej współpracy”.

<sup>108</sup> K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 2009, s. 121 na podstawie meldunków napływających z kraju do rządu polskiego na Zachodzie stwierdził, że „90% proletariatu żydowskiego [...] zapełniło przede wszystkim szeregi czerwonej Milicji Ludowej i stało się oparciem dla okupanta w sterroryzowaniu ludności polskiej. [...] Nie wszyscy Żydzi przyjęli taką postawę. Na ogół inteligencja żydowska zachowała się lojalnie wobec państwa polskiego”. Potwierdzenie znajdziemy u J. Strykowskiego, *Wielki strach*, s. 85.

Szczególnie dramatycznego wymiaru ów problem nabiera wówczas, gdy zestawimy ze sobą teksty pisane przez autorów polskich i żydowskich, afirmujących swoją narodowość. Aczkolwiek, jak świetnie zauważył Feliks Mantel, nie był to problem tylko dwustronny. Rozbieżności w opisie historii poboru polskich Żydów do armii Andersa upewniają również w politycznych, czasem także osobistych przyczynach klęski rekrutacji (nie tylko z żydowskiej perspektywy), dowodzą jednostkowych błędów i zaniechań, interpersonalnych animozji silniejszych od dobra ogólnego. Uwidaczniają się one szczególnie wtedy, gdy zestawimy książki pisane przez przedstawicieli władzy cywilnej (Stanisław Kot, Jan Kwapiński) i wojskowej (gen. Władysław Anders, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, pułk. Klemens Rudnicki). Często relacje te wydają się niekoherentne, ale dzięki temu, paradoksalnie, komplementarne, pokazują bowiem z różnych stron polskie spojrzenie na kwestię Żydów w polskiej armii. Niemal w każdej z nich, mimo oczywistych podobieństw, znajdziemy pewne niuanse, które pozwalają wypracować w miarę obiektywną ocenę owych wydarzeń.

Polscy autorzy, co oczywiste, odpowiedzialnością za pozostawienie w ZSRR ludności żydowskiej z II Rzeczypospolitej obciążają generalnie władze sowieckie. I nie ma znaczenia, poza drobnymi szczegółami, czy są to wojskowi, czy pracownicy dyplomacji, czy sympatycy sanacji, czy gen. Sikorskiego. Ich teksty stawały się na pewno jakąś formą racjonalizacji, próbą zagłuszenia wyrzutów sumienia. Służyły temu przywoływane i cytowane obficie archiwalne źródła dokumentujące politykę sowiecką, która za wszelką cenę dążyła do uniemożliwienia ewakuacji Żydów, ale za ich pozostawienie w ZSRR propagandowo obciążała stronę polską<sup>109</sup>. Książki te mają więc bardziej „urzędowy” charakter, ujawniają działania i konflikty „na górze” niedostępne i niezrozumiałe rekrutom-pamiętnikarzom pochodzenia żydowskiego, wyrwanym z dna egzystencji, rzuconym na dno rozpacz. Spośród nich o postawie Sowieców krytycznie piszą przede wszystkim ci, którzy identyfikują się z polskością. Natomiast autorzy afirmujący żydowskość dysproporcję w strukturze narodowościowej armii Andersa tłumaczą przyczynami leżącymi po stronie polskiej. Za tę swoją, żydowską krzywdę winią polski antysemityzm.

Ale nawet u pisarzy z pierwszej grupy, na przykład u Herlinga, znaleźć można bolesne uwagi o stosunkach panujących w wojsku polskim. Bardzo la-

<sup>109</sup> W *Najnowszych dziejach Żydów w Polsce* (s. 371) czytamy: „[...] władzom radzieckim zależało na przychylności światowych organizacji żydowskich i popieraniu przez nie polityki Związku Radzieckiego wobec aliantów zachodnich. Toteż po zorientowaniu się, że Żydzi przeważnie starają się o odzyskanie obywatelstwa polskiego, polecono władzom lokalnym, by – uniemożliwiając realizację tych dążeń – robiły to w taki sposób, aby niechęć i pretensje petentów skierować w stronę przedstawicielstw polskich. W dużej mierze to się udało”.

konicznie, ale z sarkazmem komentuje on żalosne zachowania „rodaków, którzy po wszystkim, co przeżyli w ciągu ostatnich dwóch lat, wracali szybko do s i e b i e”<sup>110</sup>, zapomnieli o udzielonej im wcześniej pomocy. Można by pewnie w tym zdaniu dość zasadnie doszukiwać się przejawów jakiejś podświadomej żydowskiej, na pewno nie-polskiej urazy. Albowiem spośród polskich autorów o relacjach w armii Andersa krytycznie piszą właściwie tylko ci, którzy dokonali wyboru polskości. Poza Herlingiem Józef Czapski, syn Austriaczki z Czech<sup>111</sup>.

Relacje dyplomatów nie tyle różnią się merytorycznie od wspomnień wojskowych, ile dowodzą braku współpracy, w czym także z pewnością tkwią przyczyny niepowodzenia. Co więcej – owe teksty o charakterze źródłowym, z założenia, i dokumentarnym unaoczniają i uświadamiają czytelnikowi, jak różne mogą być protokoły tych samych spotkań, które decydowały o losie tysięcy zwolnionych z łagrów i zsyłek. Pokazują także, jak trudno było owym „dokumentalistom” zapanować nad własnymi emocjami, nad pragnieniem pokazania siebie „lepszym”<sup>112</sup>.

Najwcześniejsze, choć opublikowane stosunkowo późno, świadectwa dokumentujące pobór polskich Żydów do armii Andersa pomieszczone zostały w książce Stanisława Kota *Listy z Rosji do gen. Andersa*. Autor był ambasadorem emigracyjnego rządu polskiego i uczestniczył we wszystkich „cywilnych” działaniach związanych z umową polsko-sowiecką, z tworzeniem armii polskiej na terenie ZSRR. Już w październiku 1941 roku, a więc w niespełna trzy miesiące po „amnestii”, w liście do Stanisława Mikołajczyka, ministra spraw wewnętrznych, pisał o „ogromnym napływie” do wojska polskich Żydów, którzy po przymusowym pobycie w „Kraju Rad”, jeśli nawet mieli wcześniej „sympatie rosyjskie”, „wyleczyli się z nich gruntownie”<sup>113</sup>. Powtórzył tę tezę i w liście późniejszym, podkreślając zasadniczą reorientację ich stosunku do Rosji sowieckiej. Sympatia okazywana jesienią 1939 roku w wyniku krzywd i upokorzeń w łagrach przemieniła się w „rozżalenie, niechęć, pogardę, a nawet nienawiść” „bardziej ostrą i zaciętą niż u rdzennych Polaków”<sup>114</sup>. Podkreślał, że w niektórych formacjach armii polscy Żydzi stanowią 40% ogółu. Ale już wtedy, więc jeszcze przed zakazem sowieckim, zauważył niepojące postawy: „nasi wojskowi, zwłaszcza typu

<sup>110</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, s. 359 [podkreślenie moje – T. S.].

<sup>111</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 108-118.

<sup>112</sup> Wystarczy porównać protokoły słynnego spotkania na Kremlu gen. Sikorskiego ze Stalinem i Mołotowem przytoczone przez S. Kota i W. Andersa, w której również obaj uczestniczyli.

<sup>113</sup> S. Kot, dz. cyt., s. 136

<sup>114</sup> Tamże, s. 252.

Pstrokońskiego<sup>115</sup> [...], chcą wprowadzać *numerus clausus* w instytucjach wojskowych”. Dostrzegał jednak zasadnicze analogie w działaniu nacjonalistycznie nastawionych Polaków i Żydów (nazywa ich „Żabotyńczykami”), których celem miało być stworzenie „czysto żydowskich oddziałów z polskim dowództwem”<sup>116</sup>.

Kolejny dokument, traktujący o problemie Żydów w armii przytoczony przez Kota w książce, wiąże się z otrzymanym z NKWD zakazem poboru rekrutów innych narodowości niż polska. Jest to depecha do premiera Sikorskiego z dnia 29 grudnia 1941 roku, w której ambasador informuje generała o decyzji Sowietów. Zapowiada też protest po oficjalnym jej otrzymaniu<sup>117</sup>. Treść owej depechy zaskakuje, bowiem wysłany tydzień później list (chyba najważniejszy poświęcony problemowi polskich Żydów w ZSRR) do ministra spraw zagranicznych rządu polskiego dowodzi, że wiedział o takich działaniach. Ambasador napisał w nim, że już 1 grudnia 1941 roku po proteście przeciw wcielaniu polskich Żydów do Armii Czerwonej otrzymał notę z sowieckiego MSZ. *Narkomindiel* informował w niej, że na podstawie ukazu Prezydium Rady Najwyższej osoby narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej nie mogą zostać uznane za obywateli polskich, „albowiem zagadnienie granic między ZSRR i Polską nie zostało zadecydowane i podlega rozstrzygnięciu w przyszłości”<sup>118</sup>.

Tu po raz pierwszy wprost zostało stwierdzone, że polscy Żydzi stają się zakładnikami w sporze o przyszłe granice obu państw. W liście tym, co ważne, Kot zrelacjonował także proces tworzenia armii, któremu nie przeszkadzały początkowo żadne „ukazy” sowieckie. Żydzi, pośród których „znajdowało się [...] dużo elementu lichego, aresztowanego za przemyt i spekulację”<sup>119</sup>, masowo stawali do poboru. W efekcie, jak twierdzi ambasador, w niektórych oddziałach 5 Dywizji w Tatiszczewie (dowodzonej przez życzliwego im gen. Borutę-Spiechowicza) ich liczebność sięga 30%. Ta informacja wiązała się z wcześniejszymi słowami o zainteresowaniu NKWD (zniechęcającemu do Żydów) i zagranicznych korespondentów sytuacją Żydów w polskim wojsku, oskarżanym o antysemityzm. Kot uczciwie pokazuje i takie działania, których efektem było wydzielenie ich z oddziału i odesłanie na roboty do Kołtubianki.

Ciekawe, choć lakoniczne, są zapiski Jana Kwapińskiego (*Ze wspomnień. 1939–1942*), który był delegatem Ambasady w Taszkencie. Mimo że autor

<sup>115</sup> Podpułkownik Stanisław Pstrokoński był kwatermistrzem w armii gen. Andersa.

<sup>116</sup> S. Kot, dz. cyt., s. 136.

<sup>117</sup> Tamże, s. 240.

<sup>118</sup> Tamże, s. 250.

<sup>119</sup> Tamże, s. 249.



był dyplomatą, zwrócił uwagę na skład osobowy komisji poborowych. W ich skład wchodził jeden przedstawiciel Wojska Polskiego, jeden Armii Czerwonej i jeden z NKWD oraz polski i sowiecki lekarz. Autor wspomnień podkreśla, że Sowietci „imali się najnieprzywoitszych metod, aby zdyskwalifikować Żydów”<sup>120</sup>, których uważali za ludzi niezdolnych do walki, traktując przy tym wszystkich jako własnych obywateli, czego dowodził sowiecki paszport. Wobec Żydów uparcie deklarujących narodowość polską uciekali się do „ogłędzin lekarskich”, które ostatecznie rozstrzygały wątpliwości. Kwapiński podkreśla, że delegatura, chcąc ułatwić przyjęcie polskich Żydów, odsyłała ich wprost do bazy armii, pod zmienionymi nazwiskami (Kot pisał o nadawaniu nazwisk najpospolitszych typu „Nowak”, „Kowalski”). W ten sposób autor wspomnień tłumaczy zupełnie nieoczekiwane zaskakująco ich „duży odsetek”<sup>121</sup> w armii Andersa, nie podając przy tym wartości owego odsetka, co w dużym stopniu dyskredytuje jego relację.

Znacznie bardziej szczegółowo problem Żydów w armii Andersa przedstawił kolejny „cywil”, Feliks Mantel, który po zwolnieniu z łagru podjął pracę w delegaturze ambasady polskiej w Buzułuku (jako jeden z licznych polskich Żydów zatrudnionych przez Kota)<sup>122</sup>. Jego relacja jest o tyle ważna, że pokazuje tę rzeczywistość z perspektywy Żyda, zasymilowanego, ale czującego silny związek z losem rodaków-współplemieńców. W *Wachlarzu wspomnień* opowiada o oglądanych od środka rozgrywkach, jakie toczono o „żydowskie dusze”. Uczestniczyły w nich zarówno frakcje żydowskie, jak i polskie. Do „walki” tej, w relacji Mantela, włączyły się na koniec i władze sowieckie. Grupy żydowskie toczyły spór o formę uczestnictwa polskich Żydów w wojnie z Niemcami.

„Rewizjoniści”, jak ich nazywa Mantel, z Menachemem Beginem na czele (on sam o tym nie wspomina), „popierali koncepcję tworzenia odrębnych oddziałów żydowskich celem późniejszego wykorzystania ich w walce przeciwko Anglikom”<sup>123</sup>. Inne rozwiązanie proponowali bundowcy, kierowani między innymi przez Jerzego Gliksmana, którym Mantel przyznaje rację: „sprzeciwiali się wszelkiej dyskryminacji – tak traktowali i kwalifikowali wszelkie ograni-

<sup>120</sup> J. Kwapiński, 1939 – 1945. (*Kartki z pamiętnika*), Londyn 1947, s. 55.

<sup>121</sup> Tamże.

<sup>122</sup> W *Najnowszych dziejach Żydów w Polsce...*, s. 372 czytamy: „Kot zadbał o to, by przeważającą część urzędników zajmujących się opieką społeczną i rozdawnictwem darów stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego m.in. pracownikiem Ambasady był znany dziennikarz Bernard Singer”. Zob. też: P. Żaróń, dz. cyt., s. 205.

<sup>123</sup> F. Mantel, dz. cyt., s. 149. T. Prekerowa (*Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, s. 373) wspomina o naciskach na „ograniczenie liczby ewakuowanych Żydów” wywieranych na Andersa przez władze brytyjskie „niepewne sytuacji, jaka może się wytworzyć w czasie przeprowadzenia oddziałów przez Palestynę.

czenia i odrębności – a jako przeciwnicy idei palestyńskiej nie myśleli o wojnie z Anglikami”<sup>124</sup>. Ambasada polska, jak zaświadcza jej ówczesny pracownik, nie chciała w ogóle wyciągać kwestii żydowskiej na światło dzienne, obawiając się negatywnych reakcji ze strony państw zachodnich. Natomiast w sztabie Andersa z jednej strony „obawiano się dużego procentu żydowskiego w wojsku, co miało osłabiać jego bojowość”, z drugiej jednak istotne były silne nastroje antysemickie. Owe spory wykorzystały władze sowieckie, które dążyły do zatrzymania wszystkich Żydów jako własnych obywateli.

Ofiarami tych wewnętrznych niechęci i walk zewnętrznych stali się właśnie zwolnieni z obozów ochotnicy żydowscy. Ich efektem było bowiem, jak z żalem konkluduje Mantel, przyjęcie do armii niewielkiej ilości Żydów, równie nieznaczna liczba ewakuowanych cywilów jako rodzin wojskowych, w tej liczbie około stuosobowa grupa ortodoksyjnych rabinów oraz bundowców, wreszcie „pozostawienie w rękach sowieckich «filosemitów» co najmniej 150.000 Żydów, którzy uratowali się tylko dzięki szybkiej repatriacji”<sup>125</sup>. Autor *Wachlarza wspomnień* zdaje się bardziej przyjmować perspektywę polską niż żydowską, bardziej państwowotwórczą niż narodowościową, bardziej ogólną niż osobistą. Ale chyba nad wszystkimi góruje perspektywa cywilnego pracownika delegatury. Stąd jego narracja pozbawiona jest emocji, stąd skupienie na faktach.

Przyjrzyjmy się teraz relacjom wojskowym w porządku chronologicznym. Jako pierwszy o problemie przyjęcia Żydów do armii Andersa pisał Zygmunt Bohusz-Szyszko we wspomnieniowej książce *Czerwony Sfinks*. Autor najpierw (od sierpnia 1941) stał na czele Polskiej Misji Wojskowej w ZSRR, a później przez niemal dziewięć miesięcy (od marca do października) 1942 roku był szefem sztabu tworzonej armii. Poznał wszelkie zakulisowe działania związane z organizacją wojska. Żeby nie być oskarżonym o gołosłowność, przytacza w książce dokumenty, do których się odwołuje, co ma nadać jej wartość źródłową. Najważniejszym z nich była uchwała Państwowego Komitetu Obrony ZSRR z 22 grudnia 1941 roku, kolejny sowiecki akt prawny, umożliwiająca „pobór do armii wyłącznie obywatelom narodowości polskiej, którzy zamieszkawali do 1939 r. terytorium Zach. Ukrainy i Zach. Białorusi. Obywatele innych narodowości, zamieszkujący powyższe terytoria, poborowi do Armii Polskiej nie podlegają”<sup>126</sup>.

Był to z pewnością akt wykonawczy do „ukazu” Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, o którego istnieniu, jak świadczy książka, Bohusz i inni twórcy

<sup>124</sup> Tamże, s. 149-150.

<sup>125</sup> Tamże, s. 150.

<sup>126</sup> Z. Bohusz-Szyszko, *Czerwony Sfinks*, Londyn 1993, s. 181.

armii nie wiedzieli. Podobnie jak nie wiedzieli, bo nie otrzymali oficjalnej noty ani nie znaleźli komunikatu w prasie, o wspomnianej uchwale, której przestrzegania domagały się sowieckie władze wojskowe. Dowiedzieli się o niej, jak zapewnia autor, dopiero pół roku później (choć ambasador Kot znał ją na pewno właściwie od razu) z pisma pełnomocnika dowództwa Czerwonej Armii do gen. Andersa z żądaniem „natychmiastowego zwrócenia” dziesięciu „obywateli sowieckich, samowolnie zbiegłych do Armii Polskiej”<sup>127</sup>, których wymienione nazwiska, imiona i otczestwa jednoznacznie dowodziły ich żydowskiej narodowości. Chyba więc nieskuteczne okazywały się podejmowane przez ambasadora i delegatów próby „przemycenia” do armii Żydów, nawet pod zmienionym nazwiskiem. Władze sowieckie potrafiły odnaleźć rekrutów, którzy nie przeszli przez komisję polsko-sowiecką i rygorystycznie domagały się od strony polskiej wywiązywania się z ustalonych procedur.

Zamyka Szyszko sekwencję poświęconą „perfidnej grze sowieckich władz” wspomnieniem oszukańczej polityki „gdy oświadczono Żydom, że to dowództwo polskie nie chce zezwolić na ich wyjazd do Iranu, bo ze strony sowieckiej żadne przeszkody nie są czynione”<sup>128</sup>. Wraca do problemu w końcowych partiach książki, wspierając jeszcze tę tezę fragmentami postanowień ewakuacyjnych zawartych w protokole konferencji z pełnomocnikiem rządu sowieckiego do spraw formowania Armii Polskiej. W punkcie 1 rozdziału III zapisano, iż:

(...) członkowie rodzin żołnierzy Armii Polskiej z liczby mieszkańców zachodnich rejonów Ukrainy i Białorusi, narodowości nie polskiej, podlegają ewakuacji tylko w tym wypadku, jeżeli będzie dokumentalnie stwierdzone, że są oni rzeczywiście najbliższymi krewnymi wojskowych Armii Polskiej w ZSRR (rodzice, małżonkowie, dzieci, niepełnoletnie lub chore rodzeństwo, znajdujące się na utrzymaniu wojskowego)<sup>129</sup>.

Bohusz-Szyszko dodaje jednak uczciwie, że wobec niewielkiego kontyngentu przypadającego na rodziny żołnierskie „interes sprawy polskiej wymagał, by pierwszeństwo miały dzieci, młodzież i kobiety”, dalej „ludzie nauki i sztuki” oraz ci wszyscy, „którzy dla przyszłości Polski stanowili największą wartość społeczną i narodową”<sup>130</sup>. Taka hierarchia, nie zawsze jasna, nie mogła znaleźć uznania wszystkich potrzebujących, zwłaszcza tych, którzy musieli oddać swoje miejsce innym. Autor *Czerwonego Sfinksa* wspomina rozgoryczenie i rozpacz polskich Żydów, ale podkreśla starania polskich władz, wbrew

<sup>127</sup> Tamże, s. 182.

<sup>128</sup> Tamże.

<sup>129</sup> Tamże, s. 258.

<sup>130</sup> Tamże, s. 259.

sowieckim urzędnikom, o stworzenie możliwości wyjazdu Żydów „urodzonych [...] na zachód od okupacji sowieckiej”. Dzięki temu wyjechało z ZSRR „kilku rabinów z rodzinami (między innymi znany rabin z Krakowa Halbersztam)”<sup>131</sup>. Kot w ostatnim memoriale do gen. Sikorskiego, rozgoryczony atakami dowódców wojskowych na siebie, akcentował bezmyślność w doborze ewakuowanych Żydów, jego zdaniem „przewieziono w sposób nielegalny około 500 osób małej wartości moralnej, a żadnej politycznej”<sup>132</sup>.

Najwięcej o problemie poboru Żydów do armii powinien wiedzieć jej twórca i dowódca. Generał Anders, czego dowodzi książka *Bez ostatniego rozdziału*, był w pełni świadom nastrojów panujących w wojsku, ale rozumiał też trudności Żydów, napływających do obozu w poszukiwaniu ucieczki-ratunku w armii. We wspomnieniach autor stara się rzeczowo zrelacjonować dwojakiemu rodzajowi „kłopoty” z dużą liczbą Żydów. Opowiada, z jednej strony, o urazach znacznej większości „rdzennych Polaków” do Żydów, motywowanych postawą „pewnej części” ich rodaków we Wrześniu 1939, ale także, z drugiej strony, o niechęci części samych Żydów do wojska polskiego<sup>133</sup>. Ich przyczyn doszukuje się w tendencjach postulowanych przez pewnych działaczy (Anders przywołuje nazwiska najwybitniejszych Altera i Ehrlicha), którzy chcieli „zakcentowania odrębności żydowskiej”<sup>134</sup>. Ostatecznie obaj politycy w piśmie do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie z października 1941 roku przyznali, jak zaświadcza generał, rację jego przekonaniom, że:

(...) armia polska winna być tworzona jako jednolita organizacja na podstawie równego traktowania wszystkich obywateli polskich, bez różnicy narodowości lub wyznania, oraz że naczelnym zadaniem tej armii jest walka o wolną, demokratyczną Polskę, wspólną ojczyznę wszystkich jej obywateli<sup>135</sup>.

Opinia o niechęci do służby wojskowej była też pewnie w jakiś sposób determinowana stereotypem o antyżołnierskim nastawieniu Żydów. Przytacza autor zaprotokołowaną przez siebie wspomnianą już rozmowę Sikorskiego ze Stalinem, w której także uczestniczył. W rozmowie tej pojawił się problem niechęci „sporego elementu żydowskiego, który w wojsku służyć nie chce” i szuka w nim jedynie pomocy w wyjściu z „domu niewoli”. Przytoczył Anders, słusz-

<sup>131</sup> Tamże, 260.

<sup>132</sup> S. Kot, dz. cyt., s. 442.

<sup>133</sup> K. Iranek-Osmecki (dz. cyt., s. 120) przytacza opinię gen. Władysława Sikorskiego przedstawioną na posiedzeniu Rady Ministrów 26 kwietnia 1940 roku: „Gorzej jest z Żydami, których 80% uchyla się od służby...”. I nieco dalej: „Fakt, że około 12 000 Żydów uchyla się od służby w wojsku polskim, mówi sam za siebie”.

<sup>134</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bydgoszcz 1989, s. 82.

<sup>135</sup> Tamże, s. 83.

nie z perspektywy historycznej, niepotrzebnie, zważywszy późniejsze reakcje żydowskie, powtórzone dwukrotnie przez Stalina słynne powiedzenie, że „Żydzki to kiepscy wojacy”<sup>136</sup>. Wspomniął również o ponad trzystu przypadkach dezercji Żydów jeszcze w Buzułuku, jakby na potwierdzenie tezy o niechęci do służby wojskowej. Generałowi, który, jak dowodzą historycy, „nie cenił żołnierzy ani oficerów żydowskich” i obawiał się masowych ucieczek z armii po wyjściu z ZSRR, zależało, i w tym trzeba mu przyznać rację, „na wyprowadzeniu oddziałów, które przy nim się utrzymają”<sup>137</sup>.

Blisko czterdzieści lat po wspomnieniach Bohusza-Szyszki i Andersa ukazała się książka kolejnego z twórców i dowódców armii polskiej w ZSRR. Ale, co znamienne, generał (wówczas pułkownik) Klemens Rudnicki w książce *Na polskim szlaku* niewiele uwagi poświęca problemowi żydowskiemu w armii Andersa. Skupia się na zreferowaniu zasad przyjętych przy drugim poborze do wojska, w istotny sposób powiększającym jego stan liczebny. Twierdzi on kategorycznie, że wyłączną odpowiedzialność za znikomą liczbę rekrutów żydowskich ponoszą tzw. Wojenkomaty, czyli Sowieckie Komendy Uzupełnień, które decydowały o przyjęciu do wojska ochotników niepolskiej narodowości, pozbawionych po Wrześniu 1939 polskiego obywatelstwa. A Żydzi, według relacji Rudnickiego, „obojętnie z której części Polski pochodzili, w ogóle zostali pozbawieni prawa służenia w wojsku polskim”<sup>138</sup>. I w decyzji tej podkreśla „umyślne jątrzenie stosunków polsko-żydowskich i szkodzenie nam w opinii Zachodu, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych”<sup>139</sup>.

Powraca jeszcze raz do bolesnego tematu we wspomnieniu ostatej ewakuacji do Persji. Czuwał na jej przebiegiem i ją zamykał. Wsiadł na statek jako ostatni polski żołnierz, zostawiał w Krasnowodsku, w „domu niewoli”, rodziny żołnierzy żydowskich (prócz żon i dzieci), którym Sowieci zakazali wyjazdu do „ziemi obiecanej”. Dowodzili jednak zrozpaczonym Żydom, że „nic przeciw ich wyjazdowi nie mają i że to tylko władze polskie odmawiają zabrania, ponieważ nienawidzą Żydów”. A oni, Rudnicki nie ukrywa swojego rozżalenia, uwierzyli właśnie w to „jedno z najperfidniejszych pociągnięć sowieckich,

<sup>136</sup> Tamże, s. 99. Tę wypowiedź Stalina cytuje również Kot (dz. cyt., s. 204)

<sup>137</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do roku 1950)*, s. 373. Problem ucieczek Żydów z wojska, ale już po ewakuacji z ZSRR, porusza także I. Hradyska (dz. cyt. s. 54-55), jeden z bohaterów powieści tłumaczy to zbyt wielką ilością żydowskich śmierci w tej wojnie. Nieco inaczej patrzy na problem Strykowski (*Ocalony na Wschodzie*, s. 153), który pisze: „Żyd nie czuje się nigdzie w domu. Żyd nie lubi się bić, bo nie ma ojczyzny. Dla kogo będzie przelewał krew? Dla tych, co robili pogromy?”

<sup>138</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990, s. 210.

<sup>139</sup> Tamże.

które miało odbić się szerokim echem po świecie jako oskarżenie żołnierzy polskich o «faszystowski antysemityzm»<sup>140</sup>.

Z zupełnie innej perspektywy, co oczywiste, kwestię żydowską w armii Andersa oceniają Menachem Begin i Aleksander Wat. Ten pierwszy, mimo niespodziewanego przyjęcia do armii, patrzy przez pryzmat żydowskości w ogóle, przez pryzmat potrzeb i interesów narodu żydowskiego, drugi natomiast, zraniony niepowodzeniem, przyjmuje przede wszystkim perspektywę rodzinną. Powraca do realnej wizji śmierci najbliższych w Kazachstanie. W *Białych nocach* Begin wspomina tylko o jednym, ale zasadniczo negatywnym, traumatycznym doświadczeniu:

Szukałem armii polskiej po całej Rosji, ale szybko zrozumiałem, że armia polska wcale mnie nie szuka. „Żydów nie chcemy” – powiedzieli Polacy, a wieść o tym rozeszła się po całym kraju. [...] Antyżydowska solidarność zbliżyła ludzi tak różnych jak Stalin i Mołotow z jednej strony, z drugiej – Sikorski i Anders<sup>141</sup>.

Na potwierdzenie swoich przypuszczeń przytacza Begin cytowany fragment *Bez ostatniego rozdziału*, czyli rozmowę Sikorskiego i Andersa ze Stalinem o „kiepskich wojakach”, ale powstrzymuje się przed zacytowaniem komentarza Altera i Ehrlicha do deklaracji Andersa o tępieniu antysemityzmu. Klóciłoby się to zasadniczo z główną tezą bojownika o państwo Izrael (książka napisana została w roku 1952), że „polscy generałowie znaleźli u Stalina moralne przyzwolenie na dyskryminowanie Żydów”<sup>142</sup>. Nie przeszkodziło im to jednak, co podkreśla sam autor, osłabiając w poważnym stopniu kategoryczność swojej tezy, w przyjęciu do armii syjonistycznego działacza odrzuconego na pierwszym posiedzeniu komisji lekarskiej ze względu na stan zdrowia. Otóż dzięki osobistemu wstawiennictwu szefa sztabu armii (był nim wówczas pułkownik Okulicki) w polityku-syjonście ten sam lekarz, mimo zdiagnozowania u rekruta w czasie pierwszej próby krótkowzroczności, potrafił dostrzec „materiał” na „znakomitego strzelca”<sup>143</sup>. Był jednak Begin jednym ze szczęśliwych wyjątków od zasady „klauzuli liczebnej”, pomijanej często w polskich pracach historycznych, której zastosowanie przez komisje poborowe spowodowało odrzucenie z „powo-

<sup>140</sup> Tamże, s. 235. T. Prekerowa (*Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, s. 380) podaje niewiarygodną wręcz informację, że „antysemityzm w Armii Polskiej w Anglii stał się w latach 1940–1944 z inicjatywy posłów żydowskich przedmiotem 12 debat w Izbie Gmin, podczas gdy zbrodniom niemieckim poświęcono tylko 8 debat”.

<sup>141</sup> M. Begin, dz. cyt., s. 131.

<sup>142</sup> Tamże, s. 132.

<sup>143</sup> Tamże, s. 132.

dów zdrowotnych” 90% ochotników żydowskich, jak pisze Meirtchak „entuzjastycznie zaciągających się do Armii Polskiej”<sup>144</sup>.

Monografista chyba nie przesadza, pisząc o entuzjazmie Żydów, pośrednio potwierdza jego tezę Obertyńska we wspomnieniowej książce *W domu niewoli*. Wspomina w niej bowiem jedyną polską Żydówkę, gorliwą aż do końca komunistkę, która objęta amnestią w workuckim łagrze, wołała wstąpić do Armii Czerwonej, a nie do wojska polskiego.

Nie miał tego szczęścia (albo determinacji) uciekinier Strykowski, „wolny obywatel sowiecki”, gdy polski oficer w Buzułuku, „akcentując każdą sylabę [jego] imienia i nazwiska” (by wykluczyć „wszelkie wątpliwości”), zażądał oddania paszportu sowieckiego. Kiedy żydowski poborowy odmówił, oficer „wstał i jednym palcem pokazał mi drzwi”<sup>145</sup>. W geście tym zobaczył Strykowski kolejny dowód żywego antysemityzmu, który spowodował, przy poczuciu silnego przywiązania do polskiego języka, rezygnację z wstąpienia do armii. Nie tyle bowiem więz z dokumentem poświadczającym obywatelstwo „kraju sprawiedliwości społecznej” (co miało wówczas dla pisarza absolutnie podstawowe znaczenie), ile ciągle bolesna „pamięć hallerczyków obcinających brody Żydom, pogrom lwowski z 1918 roku, dni bez Żydów na uniwersytecie i ławkowe getto”<sup>146</sup>, przywołana gestem polskiego oficera zmusiła go do opuszczenia wojskowej bazy.

Znacznie bardziej bolesne, bo przepojone osobistym żalem i rozczarowaniem, są wspomnienia Wata, któremu nie udało się wyjechać z wojskiem polskim. Powiada on z goryczą w *Moim wieku*, że przed ewakuacją ostatnich oddziałów ze Związku Sowieckiego w przekonaniu o nieuchronnej zgubie rodziny napisał list do Broniewskiego z prośbą o pomoc w „ściągnięciu” do armii. Autor *Żołnierza polskiego* odradził jednak przyjacielowi wyjazd, tłumacząc takie stanowisko atmosferą niechęci do Żydów. Wata (a także jego żonę Olę i ich syna) nie tyle chyba obciążało żydostwo, ile komunistyczna przeszłość poety: „ja byłem jednak dla Polaków żydokomuna, więc o mnie widocznie się nikt nie upomniał”<sup>147</sup>. Jeszcze bardziej w oczach potencjalnych towarzyszy broni dyskredytowała go praca w komunistycznym, kolaboracyjnym „Czerwonym Sztandarze”. W Jangijul, gdzie tworzone wojsko, krążył egzemplarz tego pisma-„gadzinówki” z podpisem Wata w sprawie przyłączenia zachodniej Ukrainy do ZSRR. Płacił więc Wat bardziej za serwilistyczną postawę we Lwowie, niż za niearyjskie pochodzenie. Ale jeśli nawet sobie to

<sup>144</sup> B. Meirtchak, dz. cyt., s. 517.

<sup>145</sup> J. Strykowski, *To samo, ale inaczej*, s. 298. Nieco dalej (s. 304) autor pisze, że „nie chciał drugi raz zostać wyrzucony za drzwi przez polskiego oficera i antysemitę”.

<sup>146</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 134.

<sup>147</sup> A. Wat, dz. cyt., t. II, s. 221.

uświadamiał, to i tak silniej odzywało się w nim poczucie krzywdy, które uaktywniało w nim, nawet po dwóch dekadach, nieskrywany gniew. Nie ukrywał krytycznych i bolesnych uwag wobec polskich władz wojskowych, które zbyt słabo protestowały przeciw potraktowaniu Żydów jako obywateli sowieckich. Przypomniął dokonane przez znajomego porównanie polskiej bazy wojskowej w Jangijul z „obozem z wojny trzydziestoletniej Wallensteina”, w którym „rządzą prostytutki, panuje złodziejstwo i obżarstwo”<sup>148</sup>. Pozbawienie przez autora tych słów asercji nie osłabia w niczym ich siły negacji.

Przywołał też Wat własne wspomnienia, straszne obrazy pociągów z wojskiem polskim, na których żołnierze pisali: „Bij Żydów!”. W hasle tym widział „regułę”, zasadę porządkującą relacje między Polakami i ich żydowskimi „towarzyszami broni”. Wspomnił poeta o „wypadkach wyrzucania z pędzących wagonów żydowskich już przyjętych żołnierzy”<sup>149</sup>, wspomnił o infekowaniu przez Polaków antysemityzmem narodów, które Żydów w ogóle nie znały i podaje przykład Uzbeków. Ale Wat, w którym nieustannie toczyła się psychomachia między urodzonym Żydem a uwewnętrznianym Polakiem, próbuje rozumieć i tłumaczyć haniebne postawy Polaków. Widział w tym nie tyle przejawy polskiego antysemityzmu, ile rodzaj rewanżu niedawnych niewolników na Żydach, którzy w ZSRR byli „jakąś klasą, nie panującą, ale bądź co bądź dobrze usytuowaną”. Spośród nich, twierdzi Wat, rekrutowali się dozorczy więzienni, donosiciele, komunistyczni współpracownicy władz sowieckich<sup>150</sup>. Uczciwie także zauważa, że stosunek polskich Żydów wobec „ludzi sowieckich” niczym nie różnił się od postawy Polaków, zwolnieni z łagrów i zesłań przedstawiciele obu nacji odnosili się do miejscowych z „ogromną arogancją”, traktując ich „jako podludzi”<sup>151</sup>.

Mantel z bólem zamykał relację o działaniach towarzyszących włączaniu polskich Żydów do armii Andersa stwierdzeniem, że w rękach sowieckich pozostało co najmniej 150.000 Żydów, których przed powojennymi represjami stalinowskimi uratowała „szybka repatriacja”<sup>152</sup>. Było ich jednak zdecydowa-

<sup>148</sup> Tamże, s. 279.

<sup>149</sup> Tamże, s. 286. Z. Berling, *Wspomnienia*, t. II, *Przeciw 17 Republice*, Warszawa 1991, s. 31, tłumacząc się pewnie z dezercji z armii gen. Andersa jako jedną z przyczyn podaje „szczególnie brutalny” antysemityzm: „Przeprowadzano selekcje w transportach zdążających do Krasnowodska i wysadzano żydowskie kobiety i dzieci na przystankach kolejowych w pustyni Kara-Kum. [...] Kiedy przeciw temu nieludzkiemu procederowi bardzo ostro zaprotestowałem, sztab armii wydał w tej sprawie niezwykle surowe zarządzenia, ale mimo to nadal prowadzono selekcje. Wprawdzie już nie w transportach i na pustyni Kara-Kum, ale na stacjach załadowniczych”.

<sup>150</sup> A. Wat, dz. cyt., t. II, s. 285-286.

<sup>151</sup> Tamże, s. 278.

<sup>152</sup> F. Mantel, dz. cyt., s. 150.



nie więcej, a po ewakuacji armii zmianie uległy proporcje etniczne pośród pozostałych w „domu niewoli” obywateli polskich. Zwiększył się odsetek ludności żydowskiej, która stanowiła już 44% ogółu, czyli tylko siedem procent mniej w stosunku do etnicznych Polaków (51%). Niewielka, znowu, ich część przyjęta została do armii stworzonej przez komunistyczny Związek Patriotów Polskich, której dowódcą został pułkownik Zygmunt Berling, dezerterski z armii Andersa. Najważniejsze informacje o liczbie żołnierzy, o zasadach werbowania polskich Żydów do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki przynosi znowu książka Benjamina Meirtchaka.

Zasadniczo odmienny ideologicznie charakter wojska Berlinga nie przełożył się w żaden sposób na stosunek do ochotników żydowskich. Podobnie jak w pierwszym przypadku ich entuzjazm został szybko i boleśnie wygaszony. Propagandowe hasło „zapewnienia dywizji polskiego charakteru” uniemożliwiło właściwie przyjęcie większej liczby Żydów<sup>153</sup>. Rekruci zmuszani byli do przyjęcia polskich nazwisk. Ci, którzy odmówili zmiany nazwiska i reszty danych personalnych, nie byli przyjmowani, choć „rząd ZSRR przyznał im [...] prawo wstępowania do nowo tworzonej Armii Polskiej”<sup>154</sup>. Ostatecznie, jak obliczył Meirtchak, w różnych formacjach wojska polskiego na froncie wschodnim, liczącego około 400 tysięcy żołnierzy, Żydzi, w liczbie 20 tysięcy ludzi, stanowili ponad 5 procent ogółu, a więc tylko nieco więcej niż w armii gen. Andersa. Lepsza była relacja pośród oficerów: 3.200 oficerów narodowości bądź pochodzenia żydowskiego stanowiło ponad osiem procent korpusu oficerskiego Ludowego Wojska Polskiego<sup>155</sup>.

Z wyraźną, ale nieco tuszowaną niechęcią, raz w duchu szmoncesu<sup>156</sup>, raz nieukrywanej ironii, pisze o Żydach w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, jej dowódca, pułkownik Zygmunt Berling. Przyznając się do poglądów bliskich przekonaniom Stalina, o Żydach „kiepskich wojakach”, „wzruszony”

<sup>153</sup> B. Meirtchak, dz. cyt., s. 518.

<sup>154</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, s. 374.

<sup>155</sup> B. Meirtchak, dz. cyt., s. 519. Zob. też: Kalman Nussbaum, *A Story of an Illusion. The Jews in the Polish Peoples Army in the U.S.S.R.*, Tel-Aviv 1984.

<sup>156</sup> Z. Berling (dz. cyt., s. 115) przytacza „ciekawą rozmowę między poborowym, którego wygląd zewnętrzny i charakterystyczna wymowa nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do jego przynależności narodowej, z jednym z przewodniczących komisji: – Wasze nazwisko? – Znaczy jak sze nazywam? Jakub Rozencwajg. – Imię ojca? – Imię ojca? – chwila namysłu. Zaraz powiem, on sze nazywał, on już umarł, Stanisław. – Imię matki? – Mojej matki? Już nie wiem, Maria. – Przecież tu w dokumentach jest co innego. Rozencwajg zrobił chytrą minę. – Jak tak wtedy naumyślnie. Wi pan, nic nie wiadomo. – Narodowość? – Moja narodowość? Polska. – Religia? – Religia? Rzymско-katolicka. Słuchający gruchnęli śmiechem, co zresztą wcale nie spieszyło Rozencwajga. Bronił się jeszcze, ale komisja była twarda. Pojechał rozżalony z powrotem do kołchozu”. Autor nie podaje motywów odrzucenia Rozencwajga.

zaskakującym ich patriotyzmem, zastanawia się, nad przyczynami ich entuzjastycznego stosunku do wojska. Sam dystansuje się od odpowiedzi, przytacza natomiast słowa Zygmunta Modzelewskiego, Żyda, który twierdził, że jego współplemieńcy „pchają się [...] tak natarczywie, bo wierzą, że dywizja pójdzie w ślad za Andersem do Iranu i będą mogli opuścić tę błogosławioną radziecką ziemię”<sup>157</sup>. Sam pułkownik i dowódca obawiał się „wejścia do kraju z nowymi hasłami i kierownictwem złożonym prawie wyłącznie z Żydów”, dlatego miał żal do Wandy Wasilewskiej za „zażydzenie”<sup>158</sup> kierownictwa ZPP.

O relacjach panujących w tworzonej dywizji znacznie więcej mówi Strykowski, który pracował wówczas w redakcji „Wolnej Polski” i podpisywał swoje teksty pseudonimem Mang, żeby ukryć nazwisko – Pesach Stark, bo w gazecie nie mogło być Żyda. Powiada pisarz, że zwolnieni łagiernicy polscy „nienawidzili komunistów i Żydów, identyfikując ich z komunizmem, nie bez pewnych podstaw”<sup>159</sup>. W obozie w Sielcach (wybór miejsca nie był przypadkowy, rosyjska nazwa miała kojarzyć się z Polską), panowała zasada: „nie dotykać sprawy żydowskiej jako w ogóle nie istniejącej”. Nad „reedukacją” zwolnionych z łagrów Polaków, „elementu wrogiego komunizmowi i antysemitkiemu”, „trudnili się w pocie czoła”, jak sarkastycznie wspomina Strykowski, kierownicy „polwychu” (politycznego wychowania), którymi byli „przeważnie oficerowie Żydzi, o ile możności z niesemickim wyglądem”<sup>160</sup>. I ten korpus wyruszył znad Oki „do grających wierzb, malowanych zbóż”, by stworzyć „Wielką, Pospolitą Rzecz”, jak pisał kolejny „ocalony na Wschodzie” Żyd z Polski – Adam Ważyk. „Wielką, Pospolitą Rzecz” już właściwie bez Żydów.

\*\*\*

Do Związku Sowieckiego wywieziona została Rzeczpospolita. Opuszczała „dom niewoli”, częściowo i w kilku etapach, już tylko Polska. Wraciała w nowe granice, w nowy świat, który z Rzeczpospolitą niewiele miał wspólnego. Zabrakło w nim tych, którzy go przez wieki współtworzyli.

<sup>157</sup> Tamże, s. 116.

<sup>158</sup> Tamże, s. 219. T. Prekerowa (*Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, s. 374) wbrew pamiętnikarzom dowodzi, że mimo istnienia „dawnych animozji” między Polakami i Żydami „wspólne, ciężkie walki i wspólne wkraczanie wraz z Armią Czerwoną na teren Polski zwiększały solidarność i poczucie koleżeństwa”.

<sup>159</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 167.

<sup>160</sup> J. Strykowski, *To samo, ale inaczej*, s. 345. Zob. też: tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 167.